

Łoskoń Stary

nasze miejsce na ziemi

Wioska św. Franciszka, 2018

Podziękowania

- dla Wojciecha - Męża ☺ za wszelką pomoc, motywację do realizacji nieustannie mnożących się pomysłów i zawsze pozytywne nastawienie do pojawiających się komplikacji,
- dla Pani Bożeny Podoreckiej - za zaangażowanie i „wykopywanie spod ziemi” cennych materiałów archiwalnych oraz za Jej kroniki, dzięki którym pamięć o wielu zdarzeniach będzie długotrwała.



Z serca dziękuję!

Pomysł i realizacja (wywiady, teksty, korekta edytorska): Patrycja Owczarzak

Współpraca: Wojciech Owczarzak, Bożena Podorecka (członek Rady Sołeckiej Łoskonia Starego), mieszkańcy (obecni i dawni) oraz czasowi goście Łoskonia Starego, Izba Regionalna Ziemi Goślińskiej – Pan Marian Pflanz, Muzeum Regionalne w Rogoźnie.

Zdjęcia: Patrycja Owczarzak, Wojciech Owczarzak, Grzegorz Maćkowiak, zdjęcia archiwalne ze zbiorów prywatnych bohaterów wspomnień.

Wydawca:

Fundacja Centrum Inicjatyw Naturalnych
Łoskoń Stary 1e
62-095 Murowana Goślina

Wydanie pierwsze, Łoskoń Stary – 4 października 2018 r.
(w Dzień Patrona Wsi – św. Franciszka)

Nakład: 50 egzemplarzy.

Wzmianki historyczne o miejscowości

U północnych bram Parku Krajobrazowego Puszczy Zielonka leży wieś sołecka Łoskoń Stary, osada, którą karty historii uwieczniły już w XII wieku. Pierwsze źródła podają nazwę *Loscunia* w 1153 roku, kiedy to Łoskoń z rąk Awdańców na podstawie aktu darowizny przeszedł w posiadanie cystersów z Łekna.

W 1253 r. (20 maja) Przemysław I dokonał zamiany z klasztorem cystersów w Łeknie wsi Kaliszan i Toniszewo za wieś Wierzenica oraz wsi Sienna za wieś Łoskoń. (...) Z przeprowadzonej analizy sieci parafialnej wynika, że w 1325 r. Łoskoń wszedł w skład nowo utworzonej parafii we wsi Gać, a później w Długiej Goślinie. Zdaniem J. Nowackiego parafię tę wyjęto z pierwotnej parafii w Murowanej Goślinie, miejscowości leżącej na obszarze kasztelanii Radzimskiej. Przy takim założeniu prawdopodobna staje się przynależność Łoskonia do tej właśnie kasztelanii, co z kolei pozwala przyjąć, że południowa granica kasztelanii Rogozińskiej, a północna Radzimskiej przebiegała między wsiami Łoskoń i Włókna.

Mieczysław Brust – „Zamek Przemysła II w Rogoźnie”

Przez długi czas była to jedyna miejscowość na terenie rozległej puszczy. (...) Później dopiero powstały kolejno Parkowo, Rogoźno, Skoki i Murowana Goślina.

Nazwa Łoskoń może pochodzić od nazwy konopii rodzaju męskiego (płoskoń, ploskonek) np. Mikołaj Rej pisał: „koszula z ploskonek”.

Bolesław Tomczewski „Mówią nazwy okolic Oborni, Rogoźna, Murowanej Gośliny i Ryczywołu”

W 1415 roku, razem z Wojnowem stał się własnością benedyktynek z Poznania, do których należała wówczas także Długa Goślina (zwana Gośliną Duchowną). W wieku XV Stary Łoskoń przeszedł na prawa magdeburskie, a następnie w wyniku kolonizacji olęderskiej w 1763 roku na prawo olęderskie, określające głównie kolonizację rolną.

W latach 1600 – 1800 powstało na ziemi goślińskiej 14 osad na prawach olęderskim, w tym właśnie Łoskoń. Osadnicy pochodzili z Fryzji, Nadrenii i Niderlandów. Charakterystyczna dla ich osad była rozrzuciona zabudowa. Posiadali umiejętność melioracji, co przydawało się w zagospodarowywaniu trudnych obszarów zalewowych.

Z otchłani wieków Ziemi Goślińskiej, nr 2/2008

Według danych z 1841 r. właścicielem wsi był Józef Łubieński. Jedną z legend podaje, iż przez wieś przejeżdżał nasz wieszcz narodowy epoki romantyzmu – Adam Mickiewicz.



▲ Na pruskich mapach Łoskoń Stary to Alt Laskon

ŁOSKOŃ STARY dzisiaj

„Dziś Łoskoń Stary tchnie spokojem i niezmaconą nadal ciszą, przytulony do Puszczy Zielonki, chelpiącej się w tej części przepięknym drzewostanem dębo-sosnowym. Na jego terenie uważny spacerowicz odnajdzie kilka majestatycznych okazów dębów, będących pomnikami przyrody. W jego najbliższym sąsiedztwie występują jeziora: Łoskoń, Łomno, Włókno i Maciejak. W centrum wsi można obejrzeć pozostałości cmentarza ewangelickiego, na którym znajduje się pamiątkowy głaz z wyrytymi datami: 1860-1945. Niedaleko cmentarza rozpościera się plac zieleni zwany „Łoskoniówką”, z drewnianymi ławkami, częścią zadaszoną oraz miejscem na ognisko – idealne na rodzinny piknik lub przystanek dla zmęczonych rowerzystów (przez wieś przebiega promienisty szlak R6 łączący się z Dużym Pierścieniem Rowerowym). Delikatne wzniesienia krajobrazu uwydatniają szachownicę łąk, pól i lasów, która zachwyca o każdej porze roku.”

Z otchłani wieków ziemi goślińskiej, n 4/2001



▲ Łoskońskie łąki zimą



▲ W krajobrazie Łoskonia charakterystycznym elementem są przydrożne wierzby



▲ Jesienne aleje mienią się barwami

Z łoskońskich kronik...

- pisane od 25 października 2002 r. ręką wieloletniej mieszkanki Łoskonia Starego, Bożeny Podoreckiej.

14 września 2003 r.

Święto Podwyższenia Krzyża Świętego

Żegnamy stary krzyż, który stał we wsi – rozbiórki dokonali mieszkańcy (Barbara i Nikodem Szymaś z synem Krzysztofem oraz Mariusz Kosmowski i Krzysztof Ancukiewicz - leśnicy). Drewno zostało spalone, a popiół rozsypano na pobliskim polu. Teren uporządkowano i przyozdobiono kwiatami. Czekamy na nowy krzyż...



◀ *Rozbiórka starego krzyża*

Rodzina Ancukiewiczów ofiarowała nowy krzyż dla Łoskonia – poświęcenia dokonał ks. Proboszcz Piotr Skoczyła, zostawiając w kronice wpis: „Niech wszystkich ma w opiece”.



▲ *Poświęcenie nowego krzyża*

Lipiec 2004 r.

Łoskoń ma nowych mieszkańców. Wprowadzili się: Tomasz Napieralczyk z żoną Ewą i córką. Grupa rodzinno - koleżeńska: Ewa i Stanisław Jakóbczykowie, Ziemowit Zaworski z Rodziną oraz Jolanta i Janusz Stokłosowie. Trwa też remont domu po ś.p. Edmunde Witczaku – planują zamieszkać Jego córka Lucyna wraz z Mężem. W pięknym domu ze stadniną koni w sąsiedztwie zamieszkują już Państwo Ciesielscy. Powstał też dom Państwa Jończyków – Augustyna i Ewy z synami: Aleksandrem, Janem i Jakubem.

W dawnym domu po Rodzinie Przyborowskich generalny remont przeprowadzili Państwo Żerdzicy – Krystyna i Jerzy. Na mokradłach powstają stawy rybne i domek letniskowy p. Galasa – mieszkańca Poznania.

Wszystkim nowym mieszkańcom życzymy wszelkiej pomyślności w nowym miejscu zamieszkania!

Marzec 2005

W pobliżu posesji Pana Władysława Olejniczaka znajduje się cmentarz niemiecki, ewangelicki. Z biegiem lat wielu o tym zapomniało. Nikt jak dotąd nie zwracał na ten fakt tak wielkiej uwagi jak nowy mieszkaniec Łoskonia, Jerzy Żerdzicki. To właśnie On, systematycznie – metr po metrze oczyszcza zachwaszczony i porośnięty starodrzewem i krzewami teren. Odkopuje i oczyszcza nagrobki, doprowadzając je do właściwego stanu.

Można już zatrzymać się nad grobami, na których widnieją nazwiska:

- Jonathan Schmidt 1836 – 1904,
- Martha Schmidt 14.07.1883 – 27.05.1921 r.,
- Pauline Harmel 8.06.1850 r. – 11.07.1929 r.

Wrzesień 2005

Powstaje kolejny dom – Pana Mariana Piechowiaka z Rogoźna Wlkp.

6 kwietnia 2006

Do domu Pana na wieczny odpoczynek odszedł ś.p. ks. Feliks Płócienniczak.

Był Proboszczem parafii Długa Goślina przez 27 lat! W 1986 r. przeszedł na emeryturę, którą spędził w Gostyniu. Kiedy 16 czerwca 2002 r. obchodził 50-lecie swoich święceń kapłańskich, został z tej okazji zaproszony na uroczystą Mszę św. do Długiej Gośliny. Odebrał listy gratulacyjne od dostojników kościelnych – w tym od abpa ks. Stanisława Gądeckiego. Była okolicznościowa wystawa zdjęć i dokumentów z czasów proboszczowskiej „kadencji”, spotkanie przy kawie i niekończące się wspomnienia...



ś.p. ►

ks. Feliks Płócienniczak

*Wieczny odpoczynek w cichej krainie,
gdzie ból nie sięga i łza nie płynie...*

Ksiądz Senior spoczął na cmentarzu w Pępowie.

12 czerwca 2007 r.

Na początku 1945 r. na cmentarzu ewangelickim miało pochować trzech niemieckich żołnierzy, jednak żaden grób nie powstał. Izabela Olejniczak, synowa Władysława, który tę historię wielokrotnie opowiadał, nawiązała kontakt ze Stowarzyszeniem Pomost zajmującym się poszukiwaniem zbiorowych mogił żołnierzy hitlerowskich. Podjęte działania pozwoliły wkrótce na ekshumację. Wydobyto szkielety trzech mężczyzn, a znaleziony nieśmiertelnik pozwolił na identyfikację jednego z nich – członka zapasowego batalionu piechoty.

26 sierpnia 2007 r.

Uroczyste otwarcie przystanku turystycznego!

Dzięki zaangażowaniu sołtysa – Pani Izabeli Olejniczak i wielu mieszkańców oraz przyjaciół Łoskonia powstało miejsce postoju dla turystów, ale i dla mieszkańców. Wiata, huśtawki, grill – oby miejsce służyło dla wypoczynku, ale i dla integracji mieszkańców! Nadano mu nazwę „Łoskoniówka”.

Listopad 2007

W związku z trwającym remontem kościoła parafialnego, warto zaprezentować unikatowe zdjęcie tej świątyni z 1925 r.



▲ *Prezbiterium kościoła św. Marii Magdaleny. To, czego dzisiaj już nie ma to: figura Chrystusa w bocznym ołtarzu, oraz ambona po lewej stronie.*

Przy okazji warto pokazać jeszcze jedno ciekawe zdjęcie: z uroczystości poświęcenia sztandaru kobiet katolickich w Długiej Goślinie – 13 maja 1934 r.

Na zdjęciu są osoby z mojej Rodziny – Stanisława Olejniczak (moja Babcia) i Maria Olejniczak

(siostra mojej Mamy). Warto napomknąć też o postaci kierownika Szkoły – był nim Leon Spirewka.



▲ *Kobiety katolickie na tle bocznej ściany drewnianego kościoła św. Marii Magdaleny w Długiej Goślinie*

6 września 2008 r.

I Mistrzostwa Rad Sołeckich Gminy Murowana Goślina w strzelaniu.

Na 13 sołectw nasza Rada zajęła III miejsce, zdobywając puchar i dyplom.

16 października 2008 r.

Po ciężkiej chorobie zmarł Wojciech Napieralczyk – ojciec Tomasza, mieszkańca Łoskonia. Był wieloletnim pracownikiem Nadleśnictwa Łopuchówko (był inżynierem nadzoru), przewodniczącym Rady Miejskiej gminy Murowana Goślina i oddanym działaczem społecznym. Mieszkał w Kątach, ale uwielbiał przebywać w Łoskoniu na posiadłości syna.

Spoczął na cmentarzu w Długiej Goślinie.

26 września 2009

Sołectwo Łoskoń Stary zajęło I miejsce w II Mistrzostwach Rad Sołeckich Gminy Murowana Goślina w Strzelectwie Sportowym.

W zawodach brały udział dwie łoskonianki – Izabela Olejniczak i Bożena Podorecka, które zdobyły 61 punktów i tym samym zdystansowały wszystkie drużyny.



▲ *Dyplom dla Sołectwa*

Styczeń 2010

Zima stulecia!

Dwa razy pług śnieżny odgarniał zaspę śniegu na drodze z Długiej Gośliny do Łoskonia, a mimo to były trudności z przejazdem. Udało się udroźnić jedynie wąski pas drogi, ale manewry wymijania są niesłychanie trudne. Samochody zakopują się w zaspach.

23 maja 2010 r.

25-lecie święceń kapłańskich ks. Piotra Skoczylasa. Tego samego roku mija też 10 lat od przybycia ks. Proboszcza do parafii.

25 maja 2010 r.

Magdalena Radomska (po Mężu Stanecka) urodziła się równo 100 lat temu w Łoskoniu Starym. Tu dorastała, z czasem przeprowadziła się do Uchorowa, by ostatecznie osiąść w Czerwonaku. Jubilatka to babcia Krzysztofa Kruka z Murowanej Gośliny, kojarzonego z kwaciarnią przy pl. Powstańców Wielkopolskich.

Oktawa Bożego Ciała 2010

Jak zwykle w jeden dzień Oktawy przypada Msza św. za mieszkańców Łoskonia.

16 października 2010 r.

Na skraju dróg leśnych pracownicy Nadleśnictwa postawili kapliczkę pamięci śp. Wojciecha Napieralczyka. Na tabliczce przeczytamy:

„Kapliczkę tę wzniesiono Wielkiemu Stwórcy na cześć i chwałę, Przechodniom, aby nawiedziła ich myśli ku pięknu, od obcowania z którymi serca stają się lepsze, a dusze szlachetniejsze. W drugą rocznicę śmierci leśnika Wojciech Napieralczyka. Leśnicy”.



◀ *Drewniana kapliczka upamiętniająca Wojciecha Napieralczyka ma figurkę Chrystusa Frasobliwego*

29 stycznia 2011 r.

Łoskońskie kołędowanie

W domu Państwa Ewy i Stanisława Jakóbczyków odbyło się spotkanie mieszkańców połączone z kołędowaniem. Dziękujemy za zaproszenie, wspólny śpiew i miłe rozmowy.

A Panu Jurkowi Żerdzickiemu za rozweselenie towarzystwa.

Hej, kołęda!

Budżet 2011 dla Łoskonია

Przewiduje się budowę oświetlenia drogowego we wsi. Warto zatem przypomnieć, że 14 sierpnia 1967 r. po raz pierwszy w historii wsi popłynął prąd dla wszystkich. Uroczyście uruchomiono transformator przy aplauzie mieszkańców. Koniec z mozolnym czyszczeniem lamp naftowych...

5 marca 2011 r.

Poświęcenie organów po remoncie w kościele parafialnym.

Organy w naszej parafii zostały zbudowane w 1863 r.

- są klasyfikowane jako zabytek. Posiadają 432 piszczałki i 8 głosów.

Zakończono właśnie ich generalny remont, który kosztował 90 tysięcy złotych.

27 maja 2011 r.

Pogrzeb ś.p. Mariana Przyborowskiego.

Pan Marian ożenił się z Ireną Kasperską z Łoskonია Starego i tam też zamieszkali. Doczekali się dwóch córek: Urszuli i Alicji oraz trzech synów: Mieczysława, Romualda i Grzegorza. Pan Marian był szewcem i dojeżdżał do pracy do Poznania.

Po odchowaniu dzieci i śmierci żony sprzedał dom w Łoskoniu Państwu Żerdzickim z Poznania, a sam zamieszkał u syna Mieczysława. Zapamiętano Go jako bardzo zaradnego i pracowitego. Był bratem Balbiny Witczak, obecnie najstarszej mieszkanki Łoskonია. Wraz z żoną Ireną spoczywa na cmentarzu w Murowanej Goślinie.

11 listopada 2011 r.

W wieku 48 lat, po długiej i ciężkiej chorobie zmarła Hanna Witczak – żona Jerzego. Osierociła czwórkę dzieci: Marysię, Mateusza, Weronikę i Jagodę.

26 listopada 2011 r.

Zmarł Henryk Robakowski, syn Jadwigi i Franciszka – mieszkańców Łoskonია Starego, spod numeru 3. Rodzice Jego wychowali czworo dzieci: Cyrylę (ta z kolei jest matką Mirki – właścicielki księgarni „Grześ” w Murowanej Goślinie), Elżbietę i Jana (zamieszkałych w Pile) oraz właśnie Henryka – mieszkańca Kicina.

Grudzień 2011

Rutynowy obrazek, jak co roku o tej porze... Przez wieś przejeżdża dużo samochodów transportowych z iglakami. Powód? Nasi mieszkańcy: Tomasz Napieralczyk, Tadeusz Gwóźdź oraz Barbara i Nikodem Szymasiowie prowadzą choinkowe plantacje.

16 czerwca 2012 r.

Uroczysty Jubileusz 100-lecia Szkoły Podstawowej w Długiej Goślinie.

„Szkoło, wieków urodo, nikt tylko ty jedna tak umiesz być starą, a zarazem młodą...”



▲ Zaproszenie na 100-lecie Szkoły



▲ Przedwojenny widok szkoły w Długiej Goślinie

Niewątpliwie obchody te przejdą do historii z racji nawałnicy, która przewróciła jeden z namiotów, powywracała parasole, stoły i krzesła.

2 czerwca 2012 r.

W wieku 78 lat zmarł śp. Jerzy Żerdzicki. Dał się poznać jako człowiek niezwykle życzliwy, pracowity, kochający spokój i przyrodę.

30 czerwca 2012 r.

Nareszcie oddano do użytku obwodnicę Murowanej Gośliny! Dojazd do Długiej Gośliny z Poznania i dalej do Łoskonia jest zdecydowanie szybszy i bezkolizyjny.

19 lipca 2012 r.

XVIII-wieczny zespół dworski w Łopuchowie został zakupiony przez spółkę „Eko-Łopuchowo”. Wspominam o tym, ponieważ zrodziło się w pamięci skojarzenie z tą miejscowością. Otóż, w przeszłości nasi bliscy, mieszkańcy Łoskonia Starego konno, przez lasy jeździli na stację kolejową właśnie do Łopuchowa. Był to najlepszy dojazd do Poznania.

16 lutego 2013 r.

Uroczyste nadanie Szkole w Długiej Goślinie imienia Powstańców Wielkopolskich oraz wręczenie sztandaru.

10 kwietnia 2013 r.

Rolnicy przystąpili do prac polowych. W Łoskoniu na roli gospodarzą jeszcze: Jerzy Witczak, Bożena Podorecka, Tadeusz Gwóźdź i Stanisław Kosmowski.

28 czerwca 2013 r.

Z inicjatywy mieszkanki Łoskonia, Patrycji Owczarzak powitaliśmy w parafii i w samym Łoskoniu Polsko-Niemiecką Pielgrzymkę Ekumeniczną, wędrującą

na drodze Magdeburg – Gniezno. Poza użyczeniem schronienia na noc, Łoskoniacy zaprosili pielgrzymów na wieczór polskich tańców narodowych oraz słodką biesiadę.



▲ Łoskoniacy porwali do tańca pielgrzymów w rytm polskich tańców narodowych



◀ Muzykę na żywo zapewniła Ewa Kandulska -Jakóbczyk – klawisze i Patrycja Owczarzak – skrzypce

15 czerwca 2013 r.

Obchody Dnia Dziecka w Łoskoniu. Tym razem dzień ten dzieci spędziły na modelowaniu w glinie, nad czym czuwał Wojciech Owczarzak – mieszkaniec.



▲ Kwiatowe obrazy w glinie były nadzwyczajne

29 czerwca 2013 r.

Festiwal „Musica sacra, musica profana” w Długiej Goślinie, w jego 11-tej odsłonie zyskał patrona – ś.p. Stefana Stuligrosza, twórcę „Poznańskich Słowiaków” (poznańskiego chóru chłopięco-męskiego).

8 grudnia 2013 r.

Koncert Jubileuszowy (XV-lecie) Zespołu Wokalnego „Una Canto” z Długiej Gośliny.

Warto nadmienić, że zespół ten posiada dyrygentkę w osobie łoskonianki – prof. Ewy Jakóbczyk, która posługuje też okazjonalnie jako organistka w naszej parafii.

Boże Narodzenie 2013 r.

To ostatnie Boże Narodzenie w Łoskoniu Starym dla Wandy Gwóźdź, Jej córek (Sylwii, Renaty i Joanny) i wnuczki Nadii. Pani Wanda mieszkała w Łoskoniu 30 lat. Teraz zamieszka w Wojnowie.

1 maja 2015 r.

Jak tylko sięgam pamięcią to pierwszy raz, kiedy mieszkańcy Łoskonia staną pod krzyżem aby odmówić / odśpiewać Majowe Nabożeństwo. Oby ta nowa tradycja była kontynuowana.



▲ *Zaproszenie na pierwsze w historii Łoskonia Starego nabożeństwo majowe pod krzyżem*

1 lipca 2015 r.

Mamy nowego Proboszcza. Do Łoskonia przybył ze Słupcy ks. Jan Kwiatkowski.

Wielkanoc 2016

Nasz kościół parafialny zyskał nowy ołtarz, ambonę i odnowiony świecznik pod paschał.

17 kwietnia 2016, 15.30

Peregrynacja relikwii św. Jana Pawła II i św. Faustyny Kowalskiej.

Wydarzenie miało miejsce z racji nadchodzących Świątowych Dni Młodzieży w Krakowie.

15 maja 2016

Jubileusz 1050-lecia Chrztu Polski

Z tej okazji, po uroczystej Sesji Rady Gminy Murowanej Gośliny mieszkańcy Łoskonia i zaproszeni Goście zgromadzili się w Łoskoniu Starym w miejscu, które zaplanowane zostało pod przyszłą kapliczkę św. Franciszka. Tymczasem, posadzono symboliczne dwa drzewa – dąb Mieszko i lipę Dąbrówkę. Drzewa poświęcił ks. Jan Kwiatkowski – Proboszcz oraz ks. Jan J. Ostryk – Biskup Okręgu Zachodniego kościoła ewangelickiego-metodystycznego RP, pozostawiając w łoskońskiej kronice taki oto wpis.

*Nie wiejska, nie miejska
Lecz kronika zdarzeń
Niech daje obraz
Wszystkich dobrych zdarzeń (może nawet marzeń)*

W uroczystości wzięła udział Konsul Honorowy Republiki Czech w Poznaniu, Pani Małgorzata Mataczyńska.



▲ *Do Łoskonia zawitał ks. Jan Ostryk (pierwszy z prawej)*

13 września 2016 r.

Wizytacja ks. Prymasa

Okazjonalna wizytacja Księdza Prymasa Polski, abpa Wojciecha Polaka niebywale zmobilizowała mieszkańców Łoskonia do zaprezentowania swojej wsi od jak najlepszej strony. Zgodnie z wcześniejszą decyzją, patronem wsi został św. Franciszek – Jemu też dedykowana jest pięknie wykonana kapliczka ku czci Świętego. Oprawę do figury stworzył w drzewie Krzysztof Ancukiewicz.



▲ *Dostojny Gość na łoskońskiej ziemi, abp Wojciech Polak*



▲ *Kapliczka św. Franciszka - nowy symbol Łoskonia*

4 października 2016 r.

Pierwsze święto patrona Łoskonia – św. Franciszka
Pierwszy w historii wsi odpust odbył się na terenie Gospodarstwa Państwa Ciesielskich.

Różaniec (w tym m.in. za zmarłych mieszkańców Łoskonia), Msza Odpustowa z udziałem chóru prof. Leszka Bajona przy akompaniamencie prof. Ewy Jakóbczyk, a na koniec radosna agapa. Oto w skrócie przebieg odpustu. Pięknym akcentem było wypuszczenie w niebo gołębi, co przypomniało wszystkim o powszechnym postrzeganiu św. Franciszka jako patrona zwierząt – „braci mniejszych”. Agapa była wyjątkowa – ze względu na dobór dań, ewidentnie dobranych pod kątem kuchni umbryjskiej.

Zdjęcie: Uroczystość odpustową poprowadził Proboszcz, ks. Jan Kwiatkowski

14 marca 2017 r.

Na świat przyszła Hania Kujańska - najmłodsza mieszkanka Łoskonia. Serdeczne gratulacje! Niech się dzieciątko wspaniale rozwija!

Maj 2017 r.

W każdą środę maja gromadzimy się przy krzyżu aby odśpiewać nabożeństwo majowe.

11 maja 2017 r.

W wieku 106 lat zmarła Magdalena Stafecka z d. Radońska. Była Babcią Krzysztofa Kruka - prowadzącego kwaciarnie przy Pl. Powstańców Wielkopolskich i Przy Nowym Rynku. Urodziła się w Łoskoniu Starym!

15 lipca 2017 r.

Uroczysty ślub Małgorzaty - córki Państwa Ancukiewiczów.

Lipiec 2017 r.

Padają intensywne deszcze...

Wrzesień 2017 r.

Kończąc pisanie kroniki dziękuję za wszelką pomoc - wpisy, zdjęcia, wspomnienia, zainteresowanie i czytanie! Cieszę się, że moje notatki zostały wykorzystane w książce o Łoskoniu - to jakby zwieńczenie mojej pracy. Obecnie jest prowadzona kronika parafialna, wydawany jest Gośliński Biuletyn Mieszkańców, młodzi kontaktują się przez internet... - po 15 latach pragnę zakończyć moją działalność. Moje pięć części kroniki pozostają zawsze do wglądu.

Autorka kronik:

Bożena Podorecka

Odnaczona Złotym Krzyżem Zasługi,

Srebrnym Medalem Opiekuna

Miejsc Pamięci Narodowej.

Nagrodzona za całokształt pracy nauczycielskiej przez

Ministra Oświaty i Wychowania.



▲ *Pani Bożena - jak zawsze aktywna*

Dlaczego
wybraliśmy
Łoskoń Stary?



„Z dziada pradziada” – Bożena Podorecka

Z opowiadań, zachowanych dokumentów i zdjęć wynika, że dom, w którym mieszkamy wraz z Mężem został pobudowany w Łoskoniu Starym ok. 1900 r.

Budowę rozpoczął pradziadek Józef Pytel z żoną Anną, a dokończył dziadek Ludwik Olejczak.



▲ Anna i Jozef Pytel

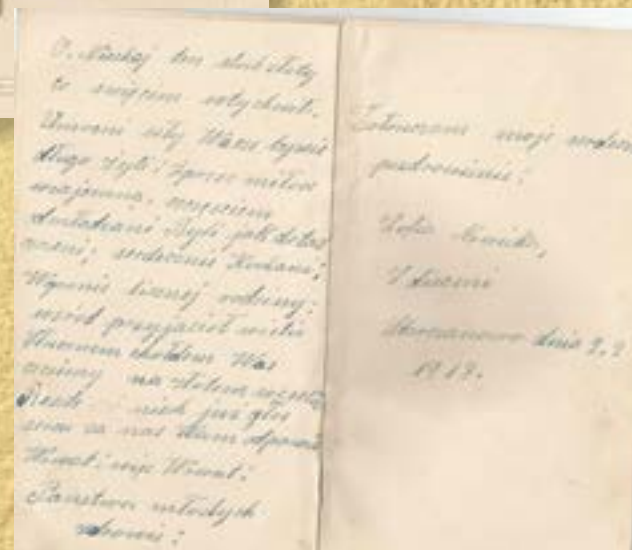


▲ Dom ukończony przez Dziadka

Dziadek, urodzony 5 lipca 1873 r. pochodził ze Starczanowa i poślubił córkę Józefa Pytla, Stanisławę. Pradziadkowie w 1918 r. obchodzili „Złote Gody”.



◀ Telegram okolicznościowy



Wspólnie, szczęśliwie mieszkali w Łoskoniu do ostatnich swoich dni.

Dziadkowie wychowali pięcioro dzieci: Marię, Edmunda, Henryka, Jana i Janinę.



▲ Dziadkowie z dziatwą i brat Babci pośrodku - czerwiec 1939 r.

Dziadek Ludwik zmarł nagle w 1948 r., a Babcia w 1960 r. Spoczywają na cmentarzu w Długiej Goślinie.

Najmłodsze rodzeństwo - Janina i Jan razem prowadzili gospodarstwo.

Świadcstwo ►
Janiny
ze Szkoły
Podstawowej
w Budziszewicach



▲ Wujek Jan w szkole w Budziszewicach - pierwszy z prawej w najwyższym rzędzie

Ich sąsiadami byli od północy Państwo Robakowscy – Franciszek i Jadwiga (z d. Zdanowska) wraz dziećmi: Cyrylą, Henrykiem, Jasiem i Elżbietą.



▲ *Pani Jadwiga Robakowska z trójką starszych dzieci*

Od strony południowej sąsiadami byli również Państwo Robakowscy – Maria i Bolesław. Mieli syna Józka, który mieszka do dziś w Wągrowcu.



▲ *Marynia i Bolesław Robakowscy, Rodzice Józka*

Po śmierci Marii, Bolesław ożenił się z Jej siostrą, Agnieszką. Brakowało sił i zdrowia... więc Pan Bolesław sprzedał ziemię Józefowi Gwoździowi. Następnie od Pana Gwoźdza oraz od syna Pana Robakowskiego całą ziemię kupił mój wujek Jan.

Moja Mama Janina bardzo ciężko pracowała. Bardzo dbała o dom – wszędzie widać było ład i porządek. Kochała kwiaty. Przepadała za zwierzętami. Zresztą i wuj znany był ze swojego upodobania do koni, które hodował. Zajmował się również pszczelarstwem. Jeszcze dziś czuję smak miodu z Jego pasieki.



◀ *Mama z końmi*



Wuj Jan ▶

Ostatnie pięć lat życia mojej Mamy to cierpienie w chorobie. Zmarła, mając 60 lat, w 1987 r. Siedem lat później zmarł Wuj.

Całe moje dzieciństwo i młodość spędziłam w Łoskoniu.

*Przed domem
w Łoskoniu
- do dzisiaj
pozostała ta sama
numeracja*



Kiedy skończyłam edukację, zostałam nauczycielką. Swoją pierwszą pracę rozpoczęłam w szkole w Budziszewku.

Dużo radości sprawiała mi praca w drużynie harcerskiej. Doczekałam się stopnia podharcmistra.

Po 11 latach, z powodów rodzinnych przeprowadziliśmy się z Mężem Włodzimierzem do Długiej Gośliny i tam, do 1993 r. pracowałam w Szkole Podstawowej¹.

¹ Pani Bożena Podorecka piastowała w Szkole w Długiej Goślinie funkcję Dyrektora w sumie przez 15 lat (dop. autorka)

Szczególnie pamiętam zdolną młodzież z Łoskonia: Jana, Stanisława i Małgorzatę Ancukiewicz, Agnieszkę, Annę, Mariusza i Sebastiana Kosmowskich, Sylwię, Joannę i Renatę Gwóźdź, Karolinę i Magdalenę Szymaś.

Od 2000 r. ponownie zamieszkaliśmy w Łoskoniu Starym. Mąż czuje się tutaj wyśmienicie, ja zresztą również.



▲ *Mąż, Włodzimierz w przydomowym ogródku*

4 stycznia 2017 r. Mąż obchodził jubileusz 80-lecia. Z tej okazji odbyła się w naszym domu Msza św., którą odprawił Proboszcz, ks. Jan Kwiatkowski. Było to dla nas niezwykle głębokie przeżycie, kolejne, które przejdzie do historii naszej Rodziny i naszego domu w Łoskoniu.



▲ *Pan Włodzimierz z Małżonką*

Bożena Podorecka, z domu Olejniczak

„Trochę wspomnień i historii” – Elżbieta Hadzicka

Łoskoń Stary, gospodarstwo nr 3. Rodzice moi, Franciszek i Jadwiga z d. Zdanowska z Budziszewic, przejęli gospodarstwo po Rodzicach ojca – Józefa i Konstancji Robakowskich jeszcze przed II wojną światową.

W gospodarstwie tym urodziły się Ich dzieci: Cyryla – 1934 r., Henryk – 1936 r., Jan – 1940 r. (na wysiedleniu) i ja, jako najmłodsza – 1946 r., już w Łoskoniu Starym. Dzieciństwo wspominam bardzo miło – głównie zabawy z rówieśnikami, ale były i obowiązki – oczywiście na miarę naszych możliwości, np. pasienie krów.

W wieku 6 lat straciłam Mamę, co znacznie mi dzieciństwo utrudniło. Do szkoły podstawowej chodziłam do Długiej Gośliny – 5 km w śniegu, deszczu czy słońcu. Dopiero teraz fajnie się to wspomina...

Z biegiem lat siostra i bracia kolejno się usamodzielniali. Ja poszłam uczyć się w zawodzie krawcowej do Rogoźna. Po zakończeniu szkoły przenieśliam się do Piły, za pracą. Tutaj poznałam Męża, z którym razem dzielimy życie do dzisiaj.

Ojciec pozostał sam na gospodarce. Ze względu na podeszły wiek i brak chętnego spadkobiercy, musiał je sprzedać. Kupili je Państwo Jan i Regina Gwóźdź.

Obecnie, gdy przejeżdżam przez Łoskoń łąza się w oku kręci. Odwiedzam tutaj koleżankę – jedyną która mi pozostała w Łoskoniu – Panią Bożenę Podorecką.

Elżbieta Hadzicka, z domu Robakowska

„Kapliczka w podziękowaniu” – Krystyna Żerdzicka

Do dzisiaj można znaleźć, głęboko ukryte w krzakach resztki fundamentu domu, w którym w 1903 r. przyszedł na świat w Łoskoniu Starym mój Ojciec – Teofil oraz dwójka jego starszego rodzeństwa – Stefan i Truda. Miejsce to budzi nasze rodzinne wspomnienia, więc pozwolę sobie przytoczyć ten skrawek historii, aby pozostał w pamięci czytających.

A zatem...

Wolniewiczowie – Michalina i Jan. To moi dziadkowie, którzy spoczywają na cmentarzu w Długiej Goślinie. W tutejszej parafii pobrali się. Jestem w posiadaniu aktu małżeństwa z 1899 r. wskazującego, że

moi dziadkowie – Jan Wolniewicz i Michalina z domu Młynarczak pochodzili z Łoskonia Starego.

Doczekali dziewięciorga dzieci: czterech córek i pięciu synów. Nie wszystkie dzieci zdążyły zasmakować życia w Łoskoniu, ponieważ rodzina z nieznanymi mi powodów przenieśliam się po narodzinach trzeciego dziecka do Wojnowa. Być może warunki wynajmu przestały być korzystne? Dom w Łoskoniu dzielili z Niemcem, jakimś Langnerem. A może możliwość podjęcia pracy w majątku Twardowskich była kusząca? Nie wiem..., w każdym razie w Wojnowie zamieszkali już samodzielnie.

Z rodzeństwa, tylko jeden brat – Stanisław – do końca mieszkał w Wojnowie, gdzie został szefem gorzelni. Reszta rodzeństwa stopniowo wyprowadziła się z domu – szukając szczęścia i pracy głównie w Poznaniu.

Ja przyszedłam na świat w 1936 r. Minęły lata. Zdobyłam wykształcenie – jestem inżynierem budownictwa lądowego, po Politechnice Poznańskiej.

Po przejściu na emeryturę postanowiliśmy z Mężem wyprowadzić się z miasta na wieś. Rozpoczęliśmy regularne wyprawy w poszukiwaniu stosownego kawałka ziemi. Pewnego dnia, będąc w kolejnej podróży zatrzymaliśmy się w Długiej Goślinie, aby nawiedzić groby moich dziadków. Naturalna ciekawość skłoniła nas, aby zajrzeć do Łoskonia, przywołując wspomnienia. No i stało się. Okolice nas zachwyciła, a rozmowa z mieszkańcami zaowocowała niemal natychmiast. JEST! Dom poniemiecki (z 1892 r.), którego właściciel – Pan Marian Przyborowski – wystawił go właśnie na sprzedaż. Nie zawahaliśmy się, choć dom wymagał generalnego remontu, żeby nie powiedzieć – przebudowy. Było to jednak wyzwanie, odpowiednie dla moich zamiłowań.

Mój Mąż Jerzy świetnie odnalazł się na nowym miejscu. Dzisiaj już nie żyje – spoczywa, jak moi dziadkowie, na cmentarzu w Długiej Goślinie, pozostając we wdzięcznej pamięci najbliższych Sąsiadów.

Jurek w naszej wsi odnalazł spore pole do popisu, uaktywniając swoje talenty. Osobiście rewitalizował nagrobki na cmentarzu ewangelickim. Wyrzeźbił głowę konia w kamieniu, który do dzisiaj jest wizytówką na wjeździe do domu Państwa Ciesielskich.

Ale kwintesencją Jego obecności tutaj była i jest kapliczka z figurką Chrystusa Frasobliwego. Postanowiliśmy ją postawić w podziękowaniu, za szczęśliwe sprowadzenie nas tutaj i za szczęśliwe życie.



▲ *Kapliczka przy wjeździe na posesję Pani Krystyny*

*Wspomnienia Krystyny Żerdzickiej z domu Wolniewicz
spisała i opracowała Patrycja Owczarzak*

„Wsi spokojna, wsi wesoła” – Balbina Witczak

Urodziłam się 24 listopada 1928 r. Mam 13 wnucząt i 13 prawnucząt. Wychowałam czworo dzieci. Wszystko musiałam robić w gospodarstwie i w domu i wszystko też umiałam na szczęście. Nawet do lekarzy nie chodziłam z dziećmi, bo podstawą zdrowia nas wszystkich było zdrowe jedzenie – najlepiej własnej produkcji.



◀ *Pani Balbina
w młodości*

Pochodzę z Boduszewa, a moi Rodzice z okolic Bochni. Boduszewo, to była niemiecka wieś, tylko trzy-nastu Polaków, a Niemców trzydziestka. Mój Ojciec był przez 12 lat sołtysem. Mieli z Mamą nas ośmioro, kochali nas nad życie. Czesław, Franek, Władek, Kasia, Balbina, Irena, Marian, Henryk. Spora gromadka.

Skończyłam 3 klasy w szkole przedwojennej, a po wojnie chodziłam do szkoły wieczorowej – byłam już wówczas mężatką.

Całe życie upłynęło mi z myślą, że „dobre się pamięta, a złego się nie zapomina”.

Męża wspominam każdego dnia – wyjątkowo dobrze się dobraliśmy. Nigdy nie czułam, że jest mi za ciężko. Handel miałam we krwi i umiałam sprzedać wszystko, co wyhodowałam i uprawiałam.

Szczególnie handlowałam... grzybami, których w lasach było całe mnóstwo. Przynosiliśmy je do domu w wielkich workach. Ogród miałam obficie obsadzony – szczególnie warte wzmianki jest to, że jednego roku mieliśmy aż 12 przyczep korboli. Świnie i krowy nimi karmiliśmy.

Wrzesień 1939 r. W nocy Niemcy nas wyrzucili z domów razem z Rodziną Pytlaków i zawieźli do Chodzieży. Stamtąd wywozili ludzi do Niemiec, a nas wywieźli w okolice Pamiątkowa, do majątku niemieckiego w Witoldzinie. Okoliczni Polacy pozwozili nam zwierzęta gospodarskie, jedzenie, zaopiekowali się nami... Niemiec, Heinrich płacił mi za pracę – utrzymywałam całą Rodzinę, bo Rodzice już nie mieli sił pracować.

Po wojnie wróciliśmy do Boduszewa. W roku 1950 sprowadziliśmy się już z Mężem do Łoskonia Starego. Dzieci chodziły do szkoły w Długiej Goślinie – Stefan Gierzych był kierownikiem. Razem z żoną Marią byli dobrymi nauczycielami.

Po wojnie, kiedy Niemcy uciekali, a Rosjanie wkra- czali, zostałam jeszcze skierowana do budowy okopów pod Sieradzem. Było nas pięć kobiet, z okolic. Kiedy nas zwolnili, wracałyśmy pieszo do domów.

Mój Mąż bardzo lubił grać w karty. Sąsiedzi chętnie przychodzili do towarzystwa, a ja gościłam ich domowym ciastem. Wspominam miło szczególnie Jana Olejniczaka. Dobrze żyliśmy też z ówczesnym leśniczym – Zygmuntem Wojciechowskim, od którego kupowaliśmy drewno.

Mało kto chyba pamięta, że bardzo długo prowadziłam bibliotekę wiejską w naszym domu – w każdej wsi była taka instytucja, a szczególnie dzieci chętnie z niej korzystały.

*Wywiad z Balbiną Witczak, z domu Przyborowską
przeprowadził Wojciech Owczarzak*



▲ *Balbina Witczak jest najstarszą mieszkanką Łoskonia Starego*

„Naznaczony dla Łoskonia” – Jerzy Witczak

15 października 1950 r. odbył się ślub Barbiny i Jana w Murowanej Goślinie. Zamieszkali w Łoskoniu Starym, prowadząc 15-hektarowe gospodarstwo rolne. Wychowali 3 synów i córkę. Najstarszy syn – Marek odbywał służbę wojskową w Szczecinie, którą zakończył z wyróżnieniem. Syn Henryk mieszka w Jabłkowie, gdzie prowadzi gospodarstwo rolne. Jerzy mieszka z Matką i czwórką dzieci w Łoskoniu. Córka Halina mieszka w Budziszewicach.

1 kwietnia 1913 r. moi Dziadkowie sprowadzili się do Łoskonia z Łopuchowa. Dokładnie stamtąd pochodziła moja Babcia – Stanisława z Gryków, bo Dziadek pochodził z Kobylegopola – dzisiejszej dzielnicy Poznania. Pobrali się 3 lata wcześniej i doczekali sześciorga dzieci: Stanisława, Bolesława, Michała, Pelagii, Szczepana i Józefy.

Wkrótce po ślubie nastąpiła I wojna światowa, na którą Dziadek oczywiście wyruszył – służył w wojsku pruskim - i wrócił dopiero po całych, długich czterech latach. Po Jego powrocie urodzili się jeszcze Jan i Edmund.

I to właśnie Jan był moim Ojcem. W czasie II wojny światowej pracował u jednego z niemieckich gospodarzy w Długiej Goślinie – u Kollerta. Gdy nastał czas masowych ucieczek Niemców z tych terenów, zmuszono Go, aby był woźnicą i pomógł tej niemieckiej ro-



▲ *Rodzeństwo w komplecie, od prawej: Marek, Henryk, Jerzy, Halina* dzinie w przeprowadzce do Magdeburga. Kiedy wrócił (lipiec / sierpień 1945 r.) wstąpił do oddziału AK – „Warta”, na kolejne trzy lata. Cały czas w ukryciu.

Kiedy ogłoszono amnestię, Ojciec wraz kolegami ujawnili się.

W 1953 r. przeprowadzili się z Żoną Balbiną, z Boduszewa do Łoskonia, do poniemieckiego domu, który kupili od Rodziny Thoms. Doczekali czworga dzieci – Marka – 1952 r., Henryka – 1954 r., Jerzego – czyli mnie – 1955 r. i Haliny – 1958 r.

Ja ślubowałem w 1989 r. – z Hanną, z d. Ozdoba. Ponieważ rodzeństwo wywędrowało w swoje strony, ja pozostałem na gospodarstwie rodzinnym. Doczekaliśmy się również czworga dzieci: Marii, Mateusza, Weroniki i Jagody.

Gdybym wiedział jak ciężkie jest życie na roli, w pracach gospodarskich, nie zostałbym tutaj... Zwłaszcza, że Żona pochodziła z Poznania. Była nauczycielką nauczania przedszkolnego i miała wkrótce dostać mieszkanie. Ja z zawodu jestem stolarzem (po Technikum Stolarskim w Jarocinie), więc spokojnie mogłem oddać się temu zajęciu. Poza tym, dodatkowo jestem też zawodowym kierowcą.



▲ Jerzy Witczak

Ale niejako „naznaczył” mnie na swojego następcę Ojciec, kiedy miałem zaledwie 15 lat i dopiero co skończyłem szkołę podstawową. A później, nie śmiałem odmówić.

Zanim Ojciec przepisał mi gospodarkę, kupiłem kawał sąsiadującej ziemi. Żona bowiem zdecydowanie chciała przeprowadzki na wieś, chciała wychowywać tutaj nasze dzieci. Dużo dzieci – zaznaczyła.

Historia początku naszej znajomości też zaczęła się w okolicach Łoskonia, dokładnie w Wojnówku nad jeziorem... Hania zmarła 11 listopada 2011 r., po wieloletniej walce z chorobą nowotworową i spoczęła na cmentarzu w Długiej Goślinie.

Teraz całe gospodarstwo (17,30 ha) obrabiam sam (przy pomocy Syna), a nadzieję wiążę z najmłodszą Córką Jagodą, która studiuje agroturystykę. Kto wie... Kiedy Żona zaczęła chorować i zmarła, wszystko jakby stanęło w miejscu, a na pewno nasze plany budowy nowego domu. Widok mamy przecież przepiękny i chcieliśmy to wykorzystać.

Pamiętam czasy mojej młodości... Młodzież chętnie spędzała ze sobą czas nad jeziorem. A że nie było telefonów, więc dobrze działała poczta pantoflowa. Jeden drugim... i już nas była trzydziestka nad jeziorem. Jezioro od zawsze było prywatne, ale miało dwie plaże. Od strony Długiej Gośliny i od Łoskonia, tam gdzie moja działka schodzi do wody. Przepływailiśmy do siebie wzajemnie przez jezioro – było bardzo czyste. Najbardziej znanym właścicielem jeziora byli Państwo Pade – Felicja i Henryk. Byli bardzo towarzyscy i uczynni.

W latach 1950 – 53 na terenie Łoskonia funkcjonowała spółdzielnia produkcyjna.

Mój Ojciec miał ciekawe stanowisko. Był przodownikiem ochrony roślin. Zawiadywał m.in. akcją „stonka!”. Chodziliśmy po hektarach pól. Kiedy ktoś znalazł

gniazdo stonki, stawiał w tym miejscu wiechę. Na szyi miał zawieszoną butelkę nafty, w której topił stonkę. A do gniazd przyjeżdżała w innym czasie specjalna komisja, która robiła opryski.

Inną akcją była „wiejska zbiórka nocą”, celem naprawy drogi, tzw. szarwark (raz w roku, na wiosnę). Główna droga była przeznaczona dla koni, a z boku biegł pas drogi rowerowej. Mieszkańcy sami je naprawiali.

Akcja żniwa – jeden gospodarz drugiemu pomagał. Zwózka buraków, ziemniaków. Zimą omłoty. Ciągła coś...

A dożynki? U Kwiatkowskiego w parku, w Długiej Goślinie (dzisiaj parcela ta wyróżnia się ciekawym drzewostanem – dop. autorki). Tam był plac do zabaw wiejskich i bar. Nad jezioro Łomno do Wojnowka chodziliśmy pieszo.

Pamiętam niesłychaną zimę. Rok 1962. Śnieg sięgał do wysokości płotów. Przez 3 tygodnie nie chodziliśmy do szkoły. Żaden autobus nie był w stanie przejechać przez Długą Goślinę. Wszyscy siedzieliśmy w domach i czerpaliśmy z naszych spiżarnianych zapasów.

W 1968 r. Łoskoń doczekał się instalacji prądu. Do tej pory żyliśmy przy lampach naftowych. Dwunastu elektryków mieszkało po domach u mieszkańców.

Całe moje dorosłe, rodzinne życie poświęciłem Żonie i dzieciom – z całkowitym oddaniem, po dzień. Młodość miałem bardzo bogatą w przeżycia, więc starość niech będzie spokojna. Tego sobie życzę.

*Wspomnienia Jerzego Witczaka
spisała i opracowała Patrycja Owczarzak*

„Tęskniąc za Łoskoniem”

- Halina Łaczyńska w rozmowie z Bożeną Podorecką

Halina: W Łoskoniu Starym mieszkałam od urodzenia, a dokładnie w latach 1958 – 1980. Pamiętam koleżanki, z którymi chodziłam do szkoły w Długiej Goślinie: Ulka Przyborowska, Danka Witczak i Hania Szymaś (siostra Nikodema, który nadal gospodaruje w Łoskoniu).

Droga do szkoły była wysypana kamieniami, jeździły tylko wozy konne.



▲ Halina Łaczyńska w latach młodości

Bożena: Ale była Rodzina, która jako jedna z pierwszych miała samochód! To Państwo Pade Henryk i Felicja. Wieźli nas nim do ślubu, w 1969 r. Poza tym lubili grać w karty z sąsiadami. Szczególnie Pani Felicja... Podobno Pan Henryk zwykł mawiać „jak moja Fela umrze pierwsza, to włożę Jej do trumny talię kart” . Mieli wspaniały dom – pałac prawdziwy, do którego przyjeżdżały na porządki dziewczęta ze Studzieńca.

Halina: Do dzisiaj zdarza mi się spotkać Syna Państwa Pade, Przemysława. Był też i drugi Syn – Mirosław. My samochodu nie mieliśmy – pamiętam, jak do I Komunii Św. mój Tata wiózł mnie bryczką konną. Do kościoła w Długiej Goślinie.

Bożena: Nie było zresztą aż takich potrzeb, aby posiadać auto i jeździć na zakupy. Ludzie mieli wszystko swoje własne: chleb, wędliny, mleko, masło.

Halina: Moja Mama pamięta, że jak urodziła mego Brata Marka, to musiała pojechać do Wojnowa po odbiór pięciu flanelowych pieluch. Urzędowała tam gromadzka rada, która wydawała stosowne przydziały. Ach, jak Mama się z tych pieluch cieszyła...

Bożena: Wtedy każda rozrywka była w cenie. Mężczyźni grali w karty: w kopa, pokera... W Długiej Goślinie działał bar Państwa Kwiatkowskich, gdzie wszyscy się spotykali. Mówiło się – „skocz do Julka, przywieź to i owo...” (bar prowadził Julian Kwiatkowski z Żoną). Żeby pojechać do Poznania, trzeba było dojechać rowerem do Łopuchowa przez las i tam wsiąść w pociąg.

Halina: No, ale życie towarzyskie kwitło też nad jeziorami. Głównie nad Jeziorem Państwa Pade (dzisiaj J. Łoskoń). Przychodziliśmy tam tak licznymi ekipami, że aż nieprawdopodobne... Mieliśmy zawsze ustaloną godzinę spotkania i każdy stawiał się na miejscu niezwykle punktualnie. Lata były bardzo upalne. A zimy bardzo mroźne – pamiętam, księżyc świecił, a my graliśmy w hokeja na lodzie. Ojciec nam zrobił narty z desek i zjeżdżaliśmy z okolicznych górki do upadłego.

Do kościoła też chodziło się razem – np. na Pasterkę. Jeden wstępował po drugiego i do kościoła dochodziła już cała gromada.



▲ Pani Halina w dniu swoich 60-tych urodzin, maj 2018 r.

Bożena: Razem też trzeba było przyłączać się do akcji wiejskich typu „szarwark” – odśnieżanie, łatanie dziur. Dla każdego mieszkańca była przeznaczona pula godzin, z której trzeba było się wywiązać – „na rzecz wsi”.

Halina: W latach 70-tych działało kino objazdowe. Seanse odbywały się w szkole w Długiej Goślinie.

Bożena: A pamięta Pani swoje wesele?

Halina: Jasne! Na 130 osób. Oczywiście w domu, bo taki był wówczas zwyczaj. Ile było tego ustawiania stołów! Przychodziły oczywiście kucharki do pomocy. A po weselu przeprowadzka do domu w Budziszewicach. Niby to tylko 2 km, ale jak ja tęskniłam!

Na początku codziennie wracałam do domu rodzinnego. Psy z gospodarstwa już szczekały z daleka, bo wyczuwały, że się zbliżam i moi Rodzice wychodzi-

li mi naprzeciw. Na starość mój Ojciec z kolei zwykł przychodzić pieszo do mojego domu – role się odwróciły... jak to w życiu bywa.

Bożena: A jak mieszkańcy Łoskonia odchodzili do wieczności, to cały Łoskoń ich żegnał. Zwłoki leżały w domu przez dwa, trzy dni – latem, gdy było gorąco, wożono się przyzmy białego piachu, usypywało na podłodze domu i ciało leżało bezpośrednio na ziemi. Wiezorami odmawiano różaniec. A finalnie karawan zabierał ciało i wszyscy szli za karawanem do kościoła, a potem na cmentarz w Długiej Goślinie. Na wieczny odpoczynek.

Rozmowę Pani Haliny Łączyńskiej z domu Witczak i Bożeny Podoreckiej wysłuchała i opracowała Patrycja Owczarzak

„Po prostu” – Krzysztof Ancukiewicz



▲ *Krystyna i Krzysztof Ancukiewicz*

Zdecydowana większość obecnych mieszkańców Łoskonia przybyła tu w ciągu ostatnich kilku czy kilkunastu lat. My możemy chyba zaliczać się już do tych „starszych” mieszkańców, bo w tym roku mija 30 lat od naszego przybycia, co jednak wobec tysiącletniej historii Łoskonia stanowi zbyt krótki czas, abyśmy mieli mieć jakieś historie rodzinne związane z tym miejscem, czy historyczne dokumenty lub fotografie.

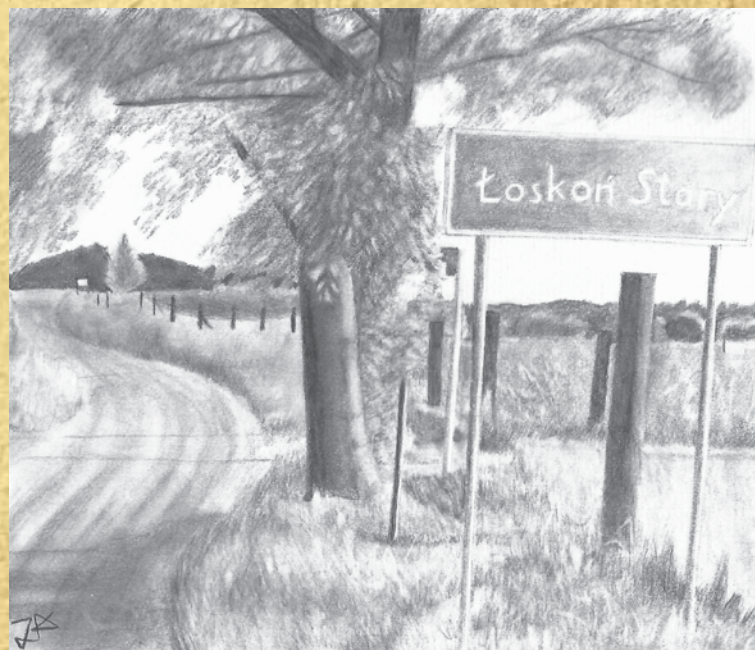
Dlatego też w ramach opracowywanej publikacji o dziejach Łoskonia Starego spróbuję odnieść się do tematu „dlaczego Łoskoń?”

Sprowadziliśmy się do Łoskonia Starego w 1987 roku spod Połczyna Zdroju, gdzie zdarzyło nam się mieszkać przez rok, ponieważ zaistniała dla mnie moż-

liwość podjęcia pracy w Nadleśnictwie Łopuchówko. W tamtych latach Łoskoń Stary liczył 8 domów, młodzi uciekali do miasta i wydawało się, że jeszcze kilka lat i w miejscu Łoskonia znów pojawi się puszcza. Były osoby, które dziwiły się, że młode małżeństwo z dwójką małych dzieci zdecydowało się zamieszkać w takiej „dziurze”. Piaszczysta droga do cywilizacji, czyli do Długiej Gośliny (szkoła, kościół, sklep, bar, przystanek autobusowy, OSP – prawie metropolia) dzisiaj tak dziurawa, ale jednak utwardzona - była okresowo nieprzejezdna, szczególnie dla rowerów, które wtedy nie były narzędziem rekreacji, ale podstawowym środkiem lokomocji przede wszystkim dla dzieci dojeżdżających do szkoły.



▲ *Zosia Ancukiewicz - zdolna autorka szkiców*



W tej sytuacji, na pytanie: dlaczego Łoskoń? Odpowiem: dlatego, że ... Poznań. W obecnych czasach bliskość Poznania jest ogromnym walorem wszystkich okolicznych miejscowości, przede wszystkim w aspekcie dostępu do szkół na wszystkich poziomach. Trudno również przecenić łatwiejszy dostęp do opieki medycznej czy kultury.

Osobiście nie uważam, że Łoskoń jest jakimś wyjątkowym, magicznym miejscem. Po prostu wieś wyróżniająca się spośród okolicznych tym, że do sąsiada bywa daleko i często pod górkę. No, może jeszcze ładnymi lasami, co jest nie bez znaczenia w mojej sytuacji. Nota bene lite sosnowe lasy może nie są tak urokliwe i ciekawe jak łoskońskie dąbrowy czy buczyny, ale znacznie łatwiejsze do gospodarowania.

Dla mnie wyjątkowość jakiejś miejscowości wiąże się z wyjątkowością jej mieszkańców, a więc nas wszystkich. A ta wyjątkowość nie jest dana raz na zawsze, ale kształtuje się każdego dnia przez każdego z nas.

I tak trzymajmy, tak kształtujmy siebie i innych, żeby Łoskoń wydawał się przede wszystkim jego mieszkańcom miejscem wyjątkowym.

Czego sobie i wszystkim Łoskonianom życzę.

I jeszcze apel do wszystkich miłych, a jeszcze nie zameldowanych mieszkańców: im więcej nas będzie, im większe wpływy z podatków, im większy potencjalny elektorat, tym łatwiej będzie można przeprowadzić niektóre przedsięwzięcia mogące mieć wpływ na „wyjątkowość” Łoskonia.

Krzysztof Ancukiewicz

P.S. Krzysztof od 2015 r. pełni funkcję zacnego Sołtysa Łoskonia. Jest miłośnikiem pszczelarstwa - razem z żoną Krystyną prowadzą gospodarstwo pasieczne (dop. autorki).

CIEKAWY...

W okresie okupacji, posługi kapłańskiej po zamknięciu kościoła parafialnego w Murowanej Goślinie udzielał ks. Tadeusz Kowalski. Ubrany w roboczy strój dla zmylenia hitlerowców, dojeżdżał do MG i zatrzymywał się u p. Szafrąskich przy Zamkowej - obecnie Kochanowskiego. W ich mieszkaniu odprawiał Mszę św., słuchał spowiedzi, a nawet udzielał sakramentu małżeństwa. Ojciec Szafrąskich, który był powstańcem wielkopolskim, przeprowadzał go nocą do Łoskonia Starego, do leśniczówki, która była dla niego kryjówką. Schronienia i pomocy udzielił mu leśniczy, p. Zieliński.

Z otchłani wieków Ziemi Goślińskiej, nr 3/2004



„Lato w leśniczówce” - Tina Wieczorek

Łoskoń, który pamiętam to leśniczówka i parę gospodarstw z lat 60-tych...

Miałam okazję ponownie odwiedzić Łoskoń kilka lat temu i z przyjemnością zauważyłam, że miejsce to nic się nie zmieniło. Nowych domów przybyło razem ze dwie sztuki .

Lasy, pola i gospodarstwa z mojego dzieciństwa wyglądały po latach tak, jakby zatrzymały się w czasie. Zjawisko to było dla mnie o tyle zaskakujące, że od mojego pobytu minęło prawie 40 lat z hakiem, więc ząb czasu miał prawo nadgryźć to i owo..

Tymczasem Łoskoń wyglądał tak, jakbym dopiero co go opuściła i po chwili wróciła w to samo miejsce.



◀ *Tina Wieczorek,
grafik, grafolog,
ilustratorka książek*

Bez prądu

Lata, kiedy byłam mieszkańcem leśniczówki w Łoskoniu przypadały na brak elektryfikacji.

Dzisiaj można powiedzieć, że były to czasy bardzo ekologiczne. Z pewnością praca była żmudniejsza, lecz bliższa naturze. Byłam małym dzieckiem, które uważnie się wszystkiemu przyglądało. I tak...

W leśniczówce mieszkał leśniczy, mama leśniczego, moja mama i ja...

Opis przypomina bajkę o Czerwonym Kapturku i kolor czerwony też jest częścią opowieści o Łoskoniu. Brak prądu wyznaczał czas czynnej pracy, czas rozmów o „szarej godzinie” i czas snu. Na ścianach wisiały lampy naftowe, a szklane klosze, niekiedy okopcone - dawały słabe oświetlenie, które w zimowej porze skłaniało do słuchania gawęd.

Największym gawędziarzem był drwal, który nazywał się „pan Myśliński”, niczym ten Myśliwy z bajki o Czerwonym Kapturku - bardzo go lubiłam.

Podówczas miał około 60-ki i bardzo chętnie opowiadał różne historie. Moja mama i babcia bardzo lubiły Jego wizyty, zwłaszcza, że prasował im bieliznę... - o tym za chwilę.

Pan Myśliński lubił kartofelki z parownika, czyli takie w „mundurkach”, do tego maselko i pomidorek... Długo ten zestaw nazywaliśmy obiadem „Pana Myślińskiego” nawet wtedy, kiedy już nie mieszkaliśmy w Łoskoniu. Może dlatego tak bardzo zapamiętałam to nazwisko.

Babcia i mama przed przyjściem pana Myślińskiego składały prześcieradła, pościel i obrusy w kostkę, kładły je na krzesła i zapraszały do stołu, na którym stały parujące, cieplutkie kartofelki. Pan Myśliński jadł

i siedział, później opowiadał i siedział... Babcia i mama krążyły po kuchni, gotowały, prały na tarce i słuchały... Radia przecież też nie było.

Kiedy Pan Myśliński odchodził do swoich zajęć, pościel na ogół była już całkiem znośnie wyprasowana. Oczywiście Pan Myśliński nie przychodził z gawędami codziennie, więc w pozostałe dni prasowało się żelazkiem na duszę.

Takie żelazko miało odsuwany spód i małe dziurki, przez które dostawało się powietrze.

Mama lub babcia wkładały małe węgielki i wychodziły przed leśniczówkę na podwórko by pomachać energicznie żelazkiem. Wtedy sprawiały, że węgielki zaczynały się żarzyć, a żelazko się nagrzewało... Miało to niestety jeden wielki mankament, że proszki z węgielków potrafiły ubrudzić białiznę i... Pan Myśliński w tej sytuacji znacznie lepiej się sprawdzał.

Zjawiska „szarej godziny” chyba już nie da się powtórzyć, a było największą znaną mi psychoterapią naturalną...

Czerwony Kapturek

Leśniczówka w Łoskoniu zarówno wtedy jak i dziś, miała dwa podwórka oraz warzywniak od strony drogi. Pierwsze podwórko tuż za leśniczówką było bardziej spacero-zajazdowe, a drugie było podwórzem inwentarskim.

Wtedy, w budynkach gospodarskich żyły dwie krowy, parę świnek, stadko owiec, gęsi, kury i perliczki. Podczas mojej ostatniej wizyty w Łoskoniu widziałam na wybiegu leśniczówki konie.

W tamtych latach na leśniczówce byłam jedynym dzieckiem, ale od czasu do czasu przyjeżdżał - szczególnie w okresie letnim - „pociotek” babci leśniczego.

Mieliśmy zakaz chodzenia na zwierzęce podwórko i zakaz był w pełni uzasadniony.

Jednak co dzieci lubią najbardziej? Łamać zasady.

Otóż stado owiec i stado gęsi miały wyjątkowo agresywnych i aktywnych samczych przywódców. Ilekroć nieopatrznie wchodziliśmy na ich teren, a one pasły się na drugim podwórku luzem, spotkania z nimi miały bardzo przykre dla nas konsekwencje.

Baran kiedy widział nas nieproszonych, skrobał kopytem po ziemi i ruszał pędem w naszą stronę. Ucieczka przed nim kończyła się wiszeniem na płocie i darcim wniebogłosy.

„Król” podwórka dobiegał, niemiłosiernie bódł nas w cztery litery, a gąsior zwawo mu w tym pomagał, szczypiąc nas dziobem po łydkach.

Gospodarskie podwórko było w ogóle bardzo niebezpieczne, gdyż działy się tam rzeczy niezmiernie ciekawe, nie dla dzieci i było przestrzenią tylko dla dorosłych.

Dnia pewnego leśniczy i drwale naprawiali trzonek od łopaty. Łopata leżała na drewnianym stole, a na końcu kija wbijano uchwyt. Stałam wpatrzona i jeszcze dziś pamiętam rodzącą się w mojej głowie myśl: „*jak teraz przebiegnę, to może uda mi się zdążyć między jednym, a drugim uderzeniem młotka*”. Niestety, nie udało się i ostra łopata przeszła mój podbródek. Do dziś mam bliznę na brodzie po tamtym zdarzeniu.

Drugie podwórko było dla nas owocem zakazanym, ale kury i perliczki bywały częstym gościem na pierwszym podwórku. Perliczki to całkiem sprawne w locie ptaki domowe, które potrafią przelecieć nad domem, poszukać miejsca w trawie lub w lasku i tam znieść jajka.

Babcia i mama biadoliły później, że muszą sobie schodzić nogi przy szukaniu perliczych gniazd. Ptaków na leśniczówce i wokół było wiele, w tym tych drapieżnych - bez liku.

Największym zmartwieniem dla domowego stadka był jastrząb, który codziennie krążył i krążył coraz niżej i zawsze upolował kurzego, lub perliczego kurczaka.

W latach 60-tych dziewczynki rzadko nosiły spodnie. Pamiętam, że w mojej osobistej garderobie miałam tylko spodnie dresowe, reszta to były sukienki i spódniczki, w tym parę koloru czerwonego. Nie wiem czy jastrząb rozróżnia kolory, ale może wyczuwa ich energię. Bo ponoć kolory w zależności od barwy emanują większym lub mniejszym ciepłem - tak przynajmniej twierdzą osoby niewidome.

Dorośli zaobserwowali, że ilekroć biegam po podwórku w czerwonej sukience, jastrząb krąży i krąży, ale na podwórku nie siada i kurczątek nie zabiera.

Uradowane tym odkryciem mama i babcia wieszały czerwone szmatki na siatkach chroniąc w ten sposób swój drób.

I tak jak w bajce była sobie leśniczówka, pan Myśliński, leśniczy, babcia leśniczego, mama, która szykowała jedzenie w koszyczku i oczywiście Czerwony Kapturek - czyli ja.

Pielgrzymki

Co roku przez Łoskoń wędrowała pielgrzymka do Sanktuarium MB Pocieszenia w Dąbrówce Kościelnej.

Ten dzień zawsze kojarzył mi się z faktem spadania śliwek z drzew, były więc już dojrzałe, a wielu pielgrzymów potrafiło się na nie skusić z różnym, nie zawsze miłym skutkiem...

Przygotowania do podjęcia pielgrzymów cechowały: duża odpowiedzialność i powaga.

Babcia i mama krzątały się podwójnie, gotując wielki gar kawy zbożowej, piekąc placki i wkładając do wiklinowych koszyków kromki chleba.

Ja też byłam zaangażowana, nalewałam kawę

w kubki i podawałam pielgrzymom, których było tak wielu, że ustawiali się do niej w kolejce.

W sennym miejscu na skraju wsi, tuż przy lesie, ten jeden raz w roku przewijały się tłumy ludzi. Słychać było miejską wrzawę i spore było sprzątanie obejścia, kiedy już pielgrzymi odeszli. Czekałam na ten dzień przez cały rok, bo wydawał mi się pełny magii. Dziś myślę, że magia wynikała z kontrastu. Żaden pozostały dzień w roku nie był do tego podobny i w żadnym nie widziałam tylu ludzi na raz. Przyzwyczajona do spędzania czasu ze zwierzętami i na łonie przyrody, duży gwar i ruch traktowałam jak coś z innej planety.

Oczarowanie sytuacją zaowocowało już w moim dorosłym życiu braniem udziału w pieszych pielgrzymkach na Jasną Górę, do Częstochowy.

Z dzieciństwa bardziej pamiętam techniczną stronę przedsięwzięcia niż tą uduchowioną. Przyjęcie tej ilości pielgrzymów wymagało logistyki, a przecież nadal nie było prądu i kanalizacji, a WC i prysznic były na dworze.

WC dokładnie jak w powiedzeniu - znajdowało się „za stodołą”, czyli po lewej stronie podwórza inwentarskiego. Dojść można było z pierwszego podwórka i pamiętam niekończącą się kolejkę do tego „duchowego przybytku” w dniu pielgrzymowania.

Mężczyźni zrobili wprawdzie dodatkowe „polowe” udogodnienia, które polegały na zestawie krzesło plus wiadro... Rok temu widziałam bardzo podobne rozwiązanie przy zwiedzaniu w Cherrywood, pałacu należącego do królowej Wiktorii, czyli nie mieliśmy się czego wstydzić.

Żywicowanie

Do leśniczówki należały pola po przeciwnej stronie drogi. Zasiało się je co roku zbożem i w czasie żniw kosiło. Jednak nie działo się to w tak zmechanizowany sposób jak dzisiaj.

Wtedy nauczyłam się układać snopki. Mężczyźni kosili zboże kosą, a kobiety zbierały porcjami i obwiązywały powrozem. Powróż skręcało się pod pachą ze słomy zasianego zboża. Owsa, żyta... Nogi bolały i krwawiły od chodzenia po ściernisku.

Drogi oplatające pola były piaszczyste i trudno było w słoneczne dni przejechać po nich np. rowerem. Samochody w latach 60-tych na stanie miały tylko firmy, a na autostop można było złapać co najwyżej wóz drabiniasty. Nadleśnictwo dysponowało motorami i motorowerami marki „Komar”. Być może przepisy nie były wtedy restrykcyjnie egzekwowane, ale pamiętam, że do jazdy na motorze był wymagany kask na głowie.

Któregoś lata okazało się, że mama pilnie musiała skontaktować się z nadleśnictwem w Skokach, a tu praca w polu była w pełnej krasie. Babcia zajęta, leśniczy w lesie i z kim tu dziecko zostawić? W ramach sąsiedzkiej pomocy jeden z gospodarzy zaproponował podrzucenie mamy do Nadleśnictwa motorem. Kaski dwa były, ale co z dzieckiem?

Mama stwierdziła, że nie ma innej rady jak dziecko wziąć między siebie na siedzenie i tak podjechać do Skoków. Sąsiad pomyślał, za uchem się podrapał i powiedział:

- „A co z kaskiem?”

To był problem i to wcale nie mały. Brak kasku mógł narazić sąsiada na nieprzyjemności, a głowa dziecka w dużym kasku i tak by się utopiła. Naradzali się trochę, aż wpadli na pomysł.

Mama poszła do kuchni, dobrała odpowiednio duży garnek kolorem przypominający kask, zawiązała za uszka pod brodą i byliśmy gotowi do jazdy.

Sąsiad na wszelki wypadek jechał polnymi drogami, by ominąć spotkanie z policją.

Żniwa, to brak czasu dla dzieci i bywa, że wtedy odnoszą one najwięcej obrażeń. Co robić zatem, aby dzieci przed nimi uchronić? Nam przyszedł z pomocą Pan Myśliński. Zabierał dzieci do lasu. Nie było nas dużo: ja, pociotek babci i dwoje dzieci po sąsiedzku. Bywało, że czasem byłam tylko ja. Pan Myśliński miał w sobie dużo pogody ducha i spokoju. Taki prawdziwy człowiek lasu. Przypominał mi mojego rodzzonego dziadka, aczkolwiek mój dziadek był człowiekiem, którego dzień wyznaczał ruch miejskiego poranka i szybko mijające godziny w natłoku miejskiego pośpiechu.

Pan Myśliński poruszał się w rytmie wiersza Or Ot-a (Artura Oppmana);

*W lesie nie wolno kłać
trzeba kapelusz z głowy zdjąć
I cicho, uroczyście słuchać
o czym szepcą liście.*

Chadzaliśmy z nim na „żywicowanie” i na zbieranie grzybów. Wracaliśmy cali w kleszczach, które potem rodzice wykręcali pęsetami. Myślę, że albo były to okazy łagodne, albo mieliśmy szczęście i nie trafiliśmy na takiego z boreliozą.

Żywicowanie było poważną pracą. Pan Myśliński nacinał drzewa, głównie iglaste - w jodełkę, a na końcu podnosił naciętą korę do góry pod leciutkim kątem. Tam umieszczano się specjalny kubek do którego spływała żywica. Noszenie kubków i podkładanie pod nacięcia było naszym zadaniem. Do dziś pamiętam zapach żywicy i jest to zapach mojego dzieciństwa.

Artyści w Leśniczówce

W latach 60. i 70-tych wyjazdy zagraniczne były dla nielicznych. Literaci zatem lubili zaszywać się w przy-

rodniczych azylach. Gajówki i leśniczówki ze względu na swoje położenie w leśnej głuszy dawały ciszę i możliwość spokojnego tworzenia.

W późniejszym czasie miałam okazję spotkać w Łoskoniu Jana Marcina Szancera z żoną Zofią, z Łoskoniem jednak kojarzy mi się głównie poeta Tadeusz Kubiak.

Pamiętam, że podkreślano jego udział w audycjach radiowych. Oczywiście trzeba by ten fakt sprawdzić historycznie, jednak myślę, iż nie pomyliłam osób.

Pan Tadeusz nie był za bardzo wysoki, aczkolwiek jego postać pamiętam jak przez mgłę, więc nie upieram się przy ewentualnej pomyłce. Pamiętam za to, że przyjeżdżał z dwoma foksterierkami. Rasa ta to wyjątkowy „pies na kaczkę”, więc pieski były świetnym towarzystwem na polowanie. Nie pamiętam, czy Pan Tadeusz polował z aparatem fotograficznym, czy z dwururką. To było poza moim zainteresowaniem.

Foksterierki były małe, białe w brązowe łatki i strasznie jazgotliwe.

Swoje łupy wyczuwały na odległość i podchodziły do nich bardzo zrećnie.

W tym czasie przechowywano broń strzelecką w specjalnie zamkniętych szafach na terenie leśniczówki. Pod koniec lat 60-tych wszedł nakaz zdania broni do nadleśnictwa.

Również z Łoskonia zdano broń do nadleśnictwa w Skokach, jednak mało kto o tym wiedział, gdyż rozporządzenie było wewnętrzne.

W wiejskich warunkach bywało nudno, ludzie starali sobie dostarczyć rozrywek przez zwyczajowe festyny, a czasami i głupie żarty...

W jeden z letnich weekendów babcia i leśniczy wyjechali do dalszej rodziny, a na leśniczówce została tylko mama ze mną. Drwale wiedzieli o tym fakcie i pomyśleli, że zrobią mamie głupi żart i ją przestraszą.

Pod osłoną nocy podkradli się pod leśniczówkę i zaczęli zza krzaków swoje wygłupy prezentować. Dziś nazwalibyśmy to Halloween, ale wtedy okazało się, że nikomu nie było do śmiechu.

Moja mama, gdy usłyszała hałasy wzięła kij od szczotki do zamiatania, wysunęła przez okno i krzyknęła:

-„Stój, bo będę strzelać!”.

Drwale nie wiedzieli, że broń została zdana do Nadleśnictwa, a w ciemnościach kij od szczotki wyglądał jak broń palna. W rezultacie to nie mama została wystraszona, tylko drwale zmykali ile sił w nogach.

Taka to była łoskońska sielanka...

Tina Wieczorek

„Obcowanie z przyrodą leczy rany” – ks. Stanisław Maciej Kicman

Przez 53 lata był mężem, ojcem i dziadkiem. Teraz jest Księdzem, rezydentem w podwarszawskiej parafii św. Szczepana w Raszynie.

Przeżył II wojnę światową – w tym Powstanie Warszawskie. Droga przez obóz w Pruszkowie jego Rodzina została wywieziona do Niemiec, do kolejnych obozów. Po powrocie, dochodził do zdrowia m.in. w Łoskoniu Starym...

*Fragment książki S.M. Kicmana
- „Moje ziemie odzyskane”, Warszawa 2008 r.*



▲
**Ksiądz
Stanisław Kicman**

**Ksiądz Stanisław ►
z autorką
w podwarszawskim
Raszynie**

Niczym echo powróciły w nasze stabilizujące się życie w Jeleniej Górze choroby spowodowane pobytami w obozach. Mój organizm wymagał silnej dawki witamin, równie pilnie wzmocnienia wymagali mój tato i mama – wyniszczeni nieludzką pracą w obozach.

Rodzice otrzymali półroczny urlop zdrowotny i wyjechali na ten czas, korzystając z zaproszenia młodszej siostry mamy, Marii i jej męża Zygmunta Wojciechowskich.

Wujek objął leśnictwo pod Poznaniem, z siedzibą w Łoskoniu Starym. Leśnictwo to wydawało mi się prawdziwym rajem. Wciąż mam przed oczami solidny dom z czerwonej cegły i klomb z kwiatami wokół którego podjeżdżało się pod dom bryczką.



**Mały ►
Marek Wojciechowski
z Ojcem Chrzestnym
- Janem Olejniczakiem,
przed domowym
ogrodem
w leśniczówce**

Jak przystało na leśniczego, za specjalnym ogrodzeniem było miejsce dla psiarni liczącej ok. 12 psów myśliwskich, wśród których majestatycznie przechadzał się olbrzymi bernardyn.

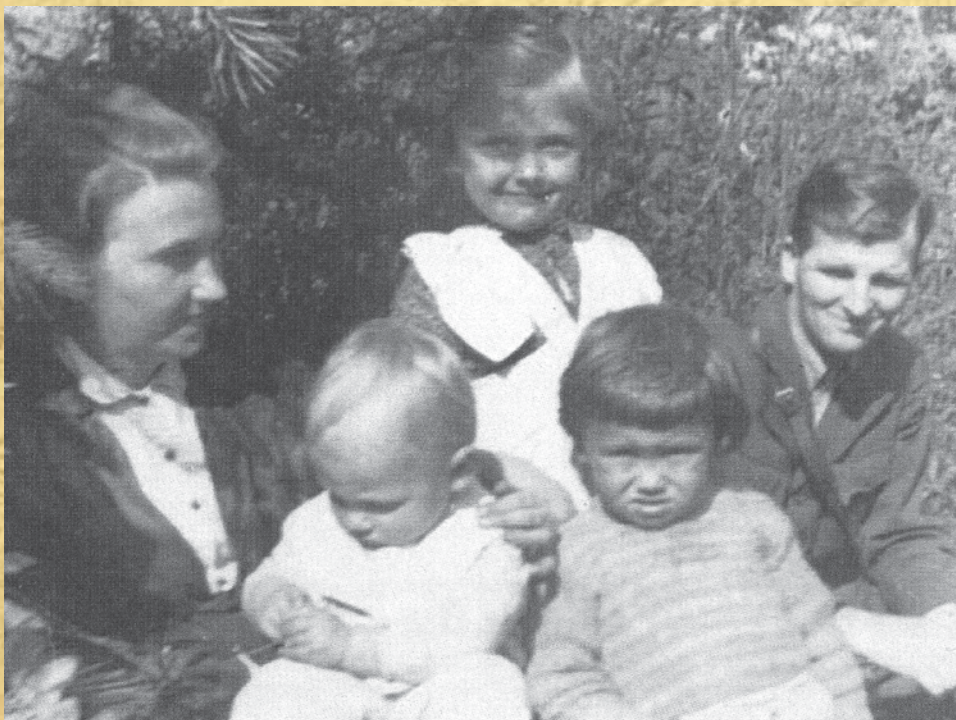
Za zabudowaniami gospodarskimi był położony wielki ogród warzywny, a na jego końcu – wśród zieleni trawy połyskiwał staw rybny.

Mama pomagała cioci w gospodarstwie, tato w kancelarii i innych pracach leśniczego. Ja musiałem podjąć naukę. Szkoła mieściła się w odległych o 3 km Budziszewicach. Przy leśniczówce zbierały się inne dzieci z Łoskonia i dalej wędrowaliśmy razem przez piękny stary las o mieszanym drzewostanie.

(...) Kierownikiem szkoły był pan Maks Jurga, który wraz z żoną Łucją przyjaźnił się z Wujostwem. Budynek szkoły składał się z dwóch części, mieszkania kierownika i jednej sali lekcyjnej. Była to szkoła czteroklasowa, a nauka odbywała się naprzemiennie. Jednego tygodnia na 8.00 rano przychodziły dzieci z klasy pierwszej i drugiej, a na 13.00 klasa trzecia i czwarta. W następnym tygodniu na odwrót.

Na tej samej godzinie lekcyjnej nauczyciel prowadził zajęcia z dwoma klasami. Lekcja gimnastyki odbywała się wspólnie. Poza ogólnymi ćwiczeniami graliśmy w palanta lub w dwa ognie.

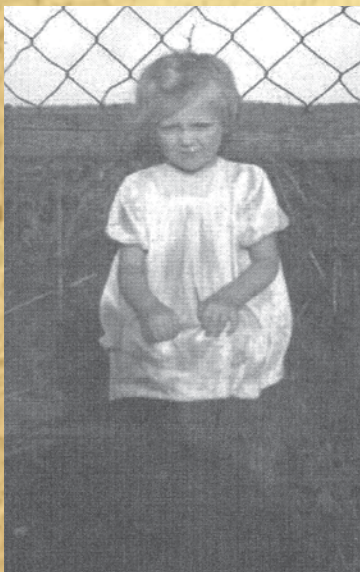
Od czasu do czasu były organizowane wycieczki – jedną z nich zapamiętałem szczególnie. Pojechaliśmy do Chodzieży, zwiedzić fabrykę porcelitu. Zapamiętałem też piękne jezioro z aleją wokół niego.



◀ *Maria i Zygmunt Wojciechowski z dziećmi: Elżunią, Markiem i Grzesiem, Starczanowo, 1954 r.*

W gospodarstwie było szereg prac, które z chęcią wykonywałem. Razem z innymi dziećmi spotykaliśmy się przy wypasaniu krów, owiec i koni. Bardzo lubiłem to zajęcie, a szczególnie gdy biegła ze mną na łąkę suka – Psina, niezwykle uzdolniona do zaganiań bydła. Szaro-biała suka o długiej, miękkiej sierści, po każdym wypełnieniu zadania, merdając ogonem z zadowolenia kładła się przy moich nogach.

W porównaniu z innymi dziećmi mój czas dzieciństwa aż w nadmiarze obfitował w dramatyczne wydarzenia wojenne. Mama zawsze powtarzała, że gdy ona mówi o wojnie to wieje grozą, lecz gdy ja przedstawiam ten sam wątek – kojarzy się on z westernową przygodą. Nic dziwnego, że dzieci ciągle prosiły mnie o kolejne historie – z Powstania Warszawskiego, obozów, spotkań z żołnierzami amerykańskimi, brytyjskimi, polskimi z armii gen. Andersa i dywizji pancerniej gen. Maczka. Zasluchane dzieci zapominały po co przyszły na łąkę czego efektem było wchodzenie trzody w szkodę.



◀ *Elżunia Wojciechowska,
rok 1953*



▲ *Przed leśniczówką w Łoskoniu Starym, rok 1948
- obok bryczki mały Staś Kicman,
a na wozie bratankowie
Zygmunta Wojciechowskiego, Jacek i Tomek*

(...) Któregoś dnia pan Jurga zakomunikował nam w szkole, że przed odległe od nas 10 km miasteczko - Skoki, będzie przejeżdżał Prymas Polski – ks. Kardynał August Hlond i cała nasza klasa uda się tam, aby przywitać dostojnego gościa. Byłem bardzo zmęczony gdy dotarliśmy do Skoków, ale pamiętam jak Prymas nas pozdrawiał i błogosławił z bryczki. Bryczkę poprzedała kawalkada miejscowej młodzieży na koniach, przybranych kolorowymi wstążkami oraz kilkudziesięciu rowerzystów, którzy mieli pozatykane w szprychach kół biało-czerwone bibułki. Ten obraz mam po dzień dzisiejszy w oczach.

Kończył się rok szkolny. Otrzymałem świadectwo ukończenia drugiej klasy. Pierwszą część wakacji spędziłem w leśniczówce już bez rodziców, którzy musieli wracać do Jeleniej Góry, do pracy. Czekali ich także zagospodarowanie nowego mieszkania, które otrzymaliśmy.

„Ech, te konie...”- Leszek Ciesielski

Od dzieciństwa chciałem mieć własnego konia. Wyobrażałem sobie, że mam i pasę go na trawniku przed blokiem... Było to nierealne marzenie, ale jednak konno jeździłem od początku szkoły podstawowej. Po przemianach 1989 roku, zacząłem myśleć o domu na wsi i stajence... Kupiłem trochę ziemi w Budziszewicach, planowałem tam postawić ów wiejski dom. Latem przyjeżdżaliśmy „robić grilla”, położyć po okolicy, pomarzyć...

Gdzieś, w połowie lat 90-tych (1994?), przejeżdżając przez Łoskoń zauważyłem konie u leśniczego. Zajrzałem, pogadałem, kupiłem i... zakotwiczyłem w Łoskoniu. Podobało mi się tu... Miły leśniczy, mili ludzie, uroczą wieś... Jeżdżąc po lesie, po okolicy poznawałem jej uroki i byłem coraz bardziej oczarowany. To były zupełnie inne czasy... Wracając z przejażdżki napotykałem na drodze stadka powracających z łąk krów, wieś żyła swoim, spokojnym rytmem. Późnym latem zbierano plony z pól, zrywano owoce z przydrożnych drzew, zbierano i oferowano grzyby...

I te spotkania z sąsiadami..., przeważnie w leśniczówce. Gadano, plotkowano, nikt się nie spieszył... Wszyscy o wszystkich, wszystko wiedzieli. Dojrzewiała decyzja o budowie... I wtedy przyszedł zimny prysznic: w Skokach, w gminie, urzędnik na prośbę o pozwolenie na budowę odpowiedział, że co prawda mam wymagania powierzchnię do ubiegania

się o zgodę na postawienie siedliska, ale ONI mogą się zgodzić, a nie muszą... Chodziłem wściekły i pewnego, pięknego dnia leśniczy oznajmił, że jest w Łoskoniu ziemia do kupienia. Od Rodziny Olejniczaków. Wsiadłem na konia i pojechałem obejrzeć. Rzeczywistość przerosła marzenia: miejsce okazało się śliczne, a wyobraźnia już sadziła błyskawicznie rosnące drzewa, stawiała budynki, grodziła pastwiska... W gminie Murwana Goślina wyrażono wstępną zgodę na planowaną inwestycję, ale... sprawa kupna przeciągała się z powodu błędnych zapisów w księgach wieczystych. Rozwikłanie trwało rok... Jednocześnie, właściciel biura obrotu nieruchomościami - pan M. próbował nie do-



▲ Krystyna i Leszek Ciesielscy

puścić do transakcji... Wszystko zakończyło się jednak pomyślnie i w Wielkim Tygodniu 2000 roku wylewano fundamenty. W 2002 r. zasiedliliśmy gospodarstwo... Zaczęła funkcjonować Agroturystyka.

U nas odbywały się zebrania wiejskie, ogniska dla dzieci i dorosłych, uroczystości rodzinne. Szczególnie miłe były te dla okolicznych mieszkańców. Umożliwiały rozmowy pozwalające poznać przeszłość miejsca, zdarzenia, ciekawostki, ludzi... Wrastaliśmy...

Po „miejskiej gonitwie” zachwycało nas wszystko: zimowe pejzaże, wiosenne budzenie się przyrody, pierwsza zieleń i kwiaty, ptasie koncerty, zwierzaki obgryzające posadzone drzewka, ciepło lata, koloro-

wość jesieni i nawet jesienna, późna szaruga i chlapa... Jak miło wtedy usiąść przy kominku z kieliszeczką nalewki...

Nawiązywały się znajomości i przyjaźnie. Widzieliśmy dorastanie dzieci, przejmowanie przez nich obowiązków, zmiany, odchodzenia... Łoskoń stawał się nasz...

Leszek Ciesielski

P.S. Leszek prowadzi wraz z żoną Krystyną nie tylko Gospodarstwo Agroturystyczne, ale i cenioną Szkołę Jeździecką „Stadninka Ciesielskich” – www.konie.wlkp.pl (dop. autorki).

„Pod lasem” – Agata i Dominik Kujańscy

Łoskoń Stary, niewielka wieś położona w sąsiedztwie Puszczy Zielonki jest naszym domem od niedawna. Ściągnął nas do siebie z dwóch powodów: jest z jednej strony oazą spokoju, cichą przystanią, do której z wytęsknieniem wracamy po długim dniu pracy; z drugiej, jest oddalony tylko o 30 km od dużego centrum miejskiego. Proces zapuszczania korzeni przychodzi nam z łatwością, gdyż Łoskoń jest zarazem przytulny, malowniczy i czysty, jak również atrakcyjny ze względu na przynależność do tętniącej życiem gminy Murowana Goślina i tym samym aglomeracji poznańskiej. Dla nas to miejsce jest wciąż świeże i nowe, każdego dnia, tygodnia, miesiąca odkrywamy jego uroki. Jesteśmy bardzo ciekawi jak (i czy w ogóle) będzie się zmieniał wraz z upływem lat.

*Agata i Dominik Kujańscy
z córką Hanią*



*▲ Agata Kujańska z Hanią
– najmłodszą mieszkanką Łoskonia*

„Przypadków nie ma!” – Patrycja Owczarzak

*Z wykształcenia – muzyk; teoretyk, skrzypaczka, organistka.
Z zamiłowania – podróżnik, przewodnik i pilot wycieczek,
publicysta – krajoznawca.*



▲ *Dom wpisuje się idealnie w pejzaż otoczenia*

Podróże kształcą, służbowe również! Zaczęło się od organizacji integracyjnej imprezy firmowej w Budziszewicach, do której droga wiodła przez.... No właśnie, do dzisiaj pamiętam jak dałam koleżeństwu do wyboru dwie drogi dojazdu do celu. „Możecie jechać drogą prozaiczną przez Skoki, lub drogą romantyczną przez... Łoskoń Stary”. Przemierzałam Łoskoń Stary kilka razy do roku i o różnych porach roku. Ale jedno miejsce miało ten sam, nieodparty urok – nazwaliśmy je z Mężem „naszą małą Suwalszczyzną”, bo jednoznacznie kojarzyło nam się z ukochanym Podlasiem. Kiedy w końcu udało nam się nabyć tutaj ziemię, szczęście nie miało granic. Sąsiadem las, rozległe łąki, witająca nas każdorazowo dzika zwierzyna, orzeł nad

głową... Długo by wymieniać to, o czym „miastowy” może tylko pomarzyć.

Pamiętam też słowa kolegi – leśnika, który skwitował nasz zakup jednym zdaniem – „tylko nie ważcie się popsuć tego krajobrazu!”. W odpowiedzi na to przyjacielskie wezwanie dołożyliśmy wszelkich starań, żeby wkomponować się w przyrodę. Zbudowaliśmy dom przyjazny naturze, z kostek słomy (w technice „strawbale”) i tynkowany gliną. Budowa wzbudzała wiele emocji – nie tylko naszych. Zjeżdżali się wolontariusze z całej Polski, żeby doświadczyć w praktyce tej niebywałej techniki i jej efektów.

Dodatkiem do domu w technice naturalnej był również płot. Z pobliskich wierzb grube ścięte gałęzie stanowiły jego pionowe słupy. Cieńsze zaś gałązki zostały przeplecione. Całość zakwitła już po roku i stała się rozpoznawalnym punktem w pejzażu naszej okolicy.



▲ *Płot wierzbowy w pełni rozkwitu*

Bajkowe otoczenie sprzyja równie bajkowym przedsięwzięciom. Jednym z nich była edukacja domowa, którą podarowaliśmy naszym dzieciom, aby mogły przez jakiś czas doświadczyć totalnej symbiozy z przyrodą, edukację traktując jako miły dodatek, a nie cel nadrzędny.

Założyliśmy również amatorski, *Rodzinny Teatr Świąteczny (RTŚ)*, z którym daliśmy już kilka przedstawień i planujemy dalej rozwijać to przedsięwzięcie.

Niedawno dołączyły do nas zwierzęta. Po prostu przyszły i zostały, dwa urocze koty. To dla nas niebywały znak, bo nie tak dawno nasza wioska została

przecież obdarowana Patronem, św. Franciszkiem. Ich obecność postrzegamy jako symboliczne dopełnienie naszego domostwa.

Na koniec chcemy przytoczyć pewną sentencję, która potwierdza stwierdzenie z tytułu naszych wspomnień, że nie ma przypadków. Albo raczej, że... „przypadek to kryptonim Boga, kiedy Bóg nie chce się ujawnić” (Anatol France). I głęboko w to wierzymy!

*Patrycja i Wojciech Owczarzak
z synami, Maksymilianem i Franciszkiem*

*Maks - niezastąpiony narrator naszych przedstawień,
umysł ścisły w każdym calu ▼*

▼ *Patrycja i Wojciech Owczarzak*



▲ *Maksymilian
i Franciszek*



▲ *W chwili wydania książki jest już z nami
tylko Szarek, niestety*



▲ *Franek - urodzony aktor i artystyczna dusza*

Czy wiecie, że...?



Dębowa elita

Tajemniczy skrót – WDN, to bardzo ważna, niemalże „tajna” informacja dla leśników – Wyłączony Drzewostan Nasienny. Żółte opaski na drzewach, równie tajemnicze cyferki...

Tak zaczynamy opowieść o państwie w państwie, czyli niezwykle cennym genetycznie dębowym drzewostanie nasiennym, który rośnie lasowi na chwałę w... Łoskoniu właśnie.

Leśniczy, Krzysztof Ancukiewicz tłumaczy...



▲ **Krzysztof Ancukiewicz**
- Leśniczy Leśnictwa Długa Goślina

Pruskim leśniczym w obrębie łoskońskich lasów zawdzięczamy wysoką świadomość konieczności selekcji genetycznej dębów. To oni właśnie ok. 1900 r. posadzili (dokładnie mówiąc - pod czujnym okiem Nadleśniczego Kątów, Waltera Seitz¹) kompleks drzewostanów dębowych. To obszar przeszło 63 ha dębów bezszypułkowych (a na fragmentach „lepszej” gleby ok. 350 sztuk bardziej wymagających dębów szypułkowych). Zwróćmy na spacerze uwagę - te ostatnie są oznaczone przez leśnika czerwoną kropką rozpoznawczą. Żołędzie pozyskiwane z dębów na tym terenie są niczym perły... - posłużą do hodowli kolejnych, silnych i monumentalnych drzew.

Dość egzotycznie mogą wyglądać jesienią „dywany” specjalnych zielonych siatek, które rozkładane są całymi metrami pomiędzy drzewami. To na nią właśnie spadają owe cenne perły, które trafią do szkółek leśnych i posłużą wyhodowaniu najcenniejszych sadzonek dębowych. Żołędzie, które spadają na te siatki z jednej strony nie są zjadane przez dziki, które jeszcze nie są przyzwyczajone do jedania na „obrusie”, z drugiej, nie mając kontaktu z glebą w mniejszym stopniu zakażają się szkodliwymi grzybami.

1 Nadleśniczy Kątów Walter Seitz został usunięty z poprzedniej posady na terenie Lasów Mużakowa, gdyż ośmielił się zapolować w księżących włościach na jelenia! Na odchodne podarowano Mu poroże owego byka osiemnastka wykonane z..... drewna. Nadleśniczym w Kątach był do 1919 r. Zajmował się głównie hodowlą dębów, sosny i jelenia szlachetnego. Ciekawostka - jego syn, również Walter Seitz opracował i opatentował w 1902 r. system ostrzegania przeciwpożarowego oparty na wieżach. Wynalazek po dziś dzień służy ludzkości na całym świecie.

Wchodząc do tego lasu od strony Łoskonia, na rozstaju dróg znajduje się kapliczka Chrystusa Frasobliwego, poświęcona pamięci Wojciecha Napieralczyka – leśnika, który również zachwycił się łoskońskimi dąbrowami, postawiona w 2010 roku, w drugą rocznicę jego śmierci.

Żołędzie dębu bezszypułkowego – skupione po 1-6 sztuk na wierzchołkach gałęzi, owalne orzechy, osadzone w półokrągłych miseczkach, początkowo zielone, po dojrzewaniu ciemnobrązowe, umieszczone na bardzo krótkich szypułkach lub wręcz siedzące na gałęzi (stąd nazwa – bezszypułkowy; jest to najważniejsza różnica w stosunku do dębu szypułkowego!).

Posumujmy zatem fakty. Aktualny wiek drzewostanu to mniej więcej 115 lat. Przeciętna średnica – 38 cm. Średnia wysokość to 32 m. Pełne kryteria „pomnika przyrody” spełniają cztery egzemplarze, którym nadano imiona: Krzysztof, Krystek, Stanisław i Jan.

Jakość drzewostanu, wielkość zajmowanej powierzchni – pozwala im przyznać drugie miejsce w Polsce co do ważności po Dąbrowie Krotoszyńskiej! Wśród naszych dębów występuje ok. 200 gatunków roślin naczyniowych, w tym siedem, które znajdują się na czerwonej liście – tj. roślin chronionych, ginących i zagrożonych. Przykładem może być jeżyna ostrokolcowa.

Czy jest coś, co zagraża takiej „potędze”? Owszem, niezwykle częste w ostatnich latach huraganowe wiatry i wahania poziomu wód gruntowych. Niebezpieczne są też owady (opiętek dwuplamkowy i zwójki) oraz dość licznie występująca opieńka miodowa.

Cóż oznacza zatem owo „wyłączenie” drzewostanu? To wyłączenie z użytkowania rębego – w świetle dzisiejszych przepisów nie jest przewidziany do wy-

cięcia, niezależnie od osiągniętego wieku. Ponieważ nie kwalifikuje się, aby otoczyć go opieką rezerwową, można w nim dokonywać cięć pielęgnacyjnych, które sprawiają że rodzące się owoce (czyt. żołędzie!) są doskonałej jakości. Dobry urodzaj w drzewostanie przelicza się na...kilogramy. Jak dotąd, rok 2007 był prawdziwym rekordzistą – zebrano wówczas 5600 kg dorodnych żołędzi!

Z Leśniczym rozmawiała
Patrycja Owczarzak

P.S. „Szumi dokoła las” – dzięki sąsiedztwu dębowej „elity” słowa piosenki pozostaną w Łoskoniu stale aktualne. Co za szczęście! (dop. autorki).



▲ Dąb bezszypułkowy, prof. dr Otto Wilhelm Thomé; źródło – Wikipedia, licencja: domena publiczna.

Budownictwo naturalne

Człowiek był i jest częścią natury. Pomimo to, od zawsze potrzebuje schronienia właśnie przed naturą - deszczami, chłodem, śniegiem, zwierzętami. Potrzebuje miejsca do życia, odpoczynku i snu. Aby „uczynić sobie ziemię poddaną” odkrywał coraz to nowe materiały budowlane. Najbardziej pierwotnym i używanym praktycznie od zawsze, a dostępnym na całym świecie była glina. Gлина jest skałą osadową, składającą się z części ilastej, pylastej i piaskowej. Ziemia jest gliniasta, czyli potocznie mówiąc „klei się” wtedy, gdy jest w niej najwięcej frakcji ilastej - cząstek iłu. Jej cząstki są wielkości do dwóch tysięcznych milimetra i mniejsze. Ten składnik powoduje, że glina się klei i jest elastyczna, a po wyschnięciu - twarda. Wypalona natomiast jest odporna na wodę.



▲ Budowanie „po staremu”

Glinę wykorzystywano jako surowiec do produkcji naczyń, a w większych rozmiarach - do budowania domów. Gliniane domy, czy inne schronienia można było spotkać na każdym zamieszkałym przez człowieka kontynencie i w różnych formach. W suchej glinie drążono domostwa lub wycinano bloki gliniane bezpośrednio z ziemi. Wilgotna glina była dobra do ubijania lub prasowania na bloczki. Glinę stosowano jako budulec w całym praktycznie domu: od izolacji przed wilgocią, przez podłogi (polepy), ściany (jako budulec ścian i tynk) po sufity. Wypalenie gliny pozwoliło na powstanie cegielni, w których wytwarzano cegły, dachówki i ozdobne kształtki.

Jednak glina w budownictwie naturalnym i tradycyjnym to glina niewypalona. Wypalanie bowiem wiązało się z koniecznością posiadania pieca, materiału do palenia i znajomości techniki. Prostsze było budowanie z materiału jedynie wyschniętego. Trzeba było wiedzieć, jakiej gliny użyć, bo glina w jednej okolicy była odmienna od innej, dostępnej kilkadziesiąt/kilkaset kilometrów dalej. Jedne gliny były bardziej tłuste - czyli zawierały więcej iłu, inne mniej. Łatwo było rozpoznać rodzaj gliny - wystarczyło ją lekko rozmoczyć i zobaczyć, czy długo pozostaje na dłoniach przy próbie jej zmycia. Jeżeli długo - był to znak, glina jest tłusta.

Na całym świecie, w Europie i w Polsce glina niewypalana w budownictwie była i jest tak samo obecna. Jednakże surowy klimat naszego kraju spowodował, że mur z takiej gliny trzeba było chronić tynkiem, czy szalunkiem z drewna, a z czasem stosować ją tylko na ścianach działowych wewnątrz domu.

Podczas realizowania z Żoną Patrycją naszych marzeń o własnym domu napotkaliśmy informacje o domach z gliny i słomy. I w tym momencie otworzyła się przed nami wiedza z obszaru budownictwa naturalnego, glinianego. Odkryłem, że budynki z gliny były wokół nas od zawsze. Rodzina i sąsiedzi pytani o miejsca wydobywania gliny bez problemu wskazywali na „glinianki” (czyli oczka wodne, będące miejscem wydobywania gliny) prawie w każdej wiosce. Ludzie zaczęli sami odkrywać i wspominać miejsca, gdzie jeszcze do niedawna stał „domek z gliny”, czy też „chatka gliniana”.

Zagłębiłem się w temat i okazało się, że glina niewypalana, jako materiał - budulec do wznoszenia ścian w domach - był bardzo popularny w Polsce. Najczęściej sięgano po niego w okresie odbudowy kraju po wojnach, ponieważ większość obszaru Polski od zawsze „stała na glinie”. Okazało się, że Polacy na tle Europy mieli jedne z najstarszych drukowanych książek, poradników o tym jak wznosić niepalne, gliniane domy i budynki gospodarcze. Pochodziły one już z drugiej połowy XVIII wieku. Rozwój technik budowlanych (oraz przy tej okazji ich dokumentacja techniczna) rozwinęły się dynamicznie po II wojnie światowej, kiedy to brakowało budulca, a glina była do odbudowy idealna. Poradniki z lat 50-tych XX wieku cieszą się w Polsce do dzisiaj wielką popularnością, gdyż zawierają spory zasób praktycznej wiedzy o budowaniu.

Bardzo ciekawiło mnie, kiedy powiedzenie „chatka z gliny” zaczęło być odbierane negatywnie, jako synonim czegoś nietrwałego. I okazało się, że w latach 50/60-tych XX wieku pojawił się przemysł cementowy i hutniczy, który miał do wykorzystania ogromne zasoby produktów ubocznych (m.in. popiołów). Wtedy to w zasadzie jednym cięciem „wyrzucono” glinę

z głównego obiegu materiałów budowlanych i zaczęto spychać ją na boczny tor. A rozpoczęto od usunięcia gliny z podręczników o budownictwie konwencjonalnym.

Jednak aktualnie w Polsce rozpoczął się okres powrotu do tego materiału budowlanego. Zaczęto na nowo odnosić się do niego z właściwym szacunkiem i doceniać jego walory. Domy wybudowane z gliny niewypalanej to samo zdrowie dla ich mieszkańców. Ściana z gliny kumuluje bardzo szybko ciepło i wolno je potem oddaje. Pochłania wilgoć z pomieszczenia po to, aby potem powoli ją oddawać, co powoduje utrzymywanie wilgotności w pomieszczeniach na odpowiednim dla człowieka poziomie. Dodatkowo ściana ta nie utrzymuje kurzu i powstrzymuje promieniowanie elektromagnetyczne. O tych właśnie cechach zaczęto pisać, badać je, potwierdzać i na nowo rozpoczęto wdrażać w życie coraz nowocześniejsze techniki budowlane z wykorzystaniem gliny niewypalanej.

Poniżej opisuję sposoby użycia gliny w budownictwie, które można spotkać w okolicach Łoskonia Staro i nie tylko.

Polepy i tynki gliniane.

Rozpoczynamy od tych dwóch elementów, ponieważ były one obecne w domach drewnianych, dworach i budynkach gospodarczych od zawsze. Polepa była jedną z najstarszych rodzajów „twardej” ziemi w domu, a glina uszczelniała ściany i chroniła przed wiatrem i wilgocią. Tynki gliniane kładziono na domy z bali, domy drewniane, obory i stodoły. **Polepa** - czyli posadzka ze specjalnie w tym celu przygotowanej gliny była obecna w każdym wiejskim domu i stodole. Na niej odbywała się młocka cepami. Podłogi w chatach i domostwach są obecne do dzisiaj w każdym skansenie. Przygotowanie materiału na po-

lepe następowało mniej więcej podobnie w każdym obszarze Polski. Tłusta glina z siczką, odchodami zwierzęcymi i czasami krwią zwierząt były mieszane przez trzodę, chodzącą w zagrodzie, którą posiadał gospodarz. Wszystko miało na celu wzbogacenie gliny i uodpornienie przyszłej podłogi na spękania i wodę. Mieszankę taką układano na ziemi, wygładzano i czekano aż wyschnie, starannie polewając niewielką ilością wody, aby zbyt szybkie wysychanie nie spowodowało z kolei spękań. Dzisiaj również można położyć polepę w domu, a dodatkowo zabezpieczyć ją olejami i lakierami specjalnie do tego przystosowanymi.

Tynki gliniane były prostsze do wykonania, a to z jednej przyczyny. W samej zaprawie tynkarskiej jest maksymalnie połowa gliny, a reszta to piasek o od-

powiedniej frakcji. Tynki przygotowywano w najróżniejszy sposób: z siczką (słomianą, wrzosową, z łąt), sierścią, z łajnem i z moczkiem (tynki zewnętrzne), białkiem i z wieloma innymi naturalnymi „ulepszaczami”. Do tynków glinianych używano każdego rodzaju gliny. Kładziono je w domach od zawsze, a jeżeli kolor znudził się - kładziono kolejną warstwę lub malowano farbą glinianą, czyli roztworem gliny z wodą.



◀ *Ozdoby
na tynku* ▶



Glina kładziona.

Dostępność gliny była powszechna, a technika budowania zależała od tłustości gliny. W technice gliny kładzionej, glina musiała być bardzo tłusta. Taki surowiec, po rozdeptaniu przez czworonogi, wzbogacony łajnem i uryną nabywał elastyczności. Dodawano do niego siczki słomianej, słomy, jałowca, suchego siana lub wrzosu i przygotowywano zaprawę. Nie było czasu na formowanie cegieł, potem czekanie na wysychanie i jeszcze budowanie. Najprostszą techniką było kładzenie na przygotowany wcześniej funda-

ment przygotowanej mieszanki widłami, czy rękoma. Ściany miały grubość 50-100 cm i były bardzo stabilne. Aby ściana miała być prosta, jeszcze wilgotne części ścian ociosywało się do pożądanego efektu siekierą, szpadlem czy kilofem.

Taki rarytas budowlany można spotkać w Budziszewicach, na północ od Łoskonia Starego. To ściana obory - z pierwszej połowy XX wieku - i stoi tutaj do dzisiaj. Nie ma na niej tynku! Widać działanie wiatru, deszczu oraz mrozu, jednak około 4 cm ubytku wobec 60 cm grubości ściany - to bardzo niewiele.

▼ Stara obora w Budziszewicach



▲ Ściana w technice kładzionej

Bloki ubijane

Kolejna technika budowlana to cegły ubijane w szalunkach o bardzo dużych gabarytach - około 25 i 30 cm szerokości i wysokości oraz do 50 cm długości. Taką cegłę ubijano w sztywnej formie, w którą wsypywano wilgotną mieszaninę składającą się z gliny, kamieni, żwiru i piasku. Wszystko było ubijane ręcznie w wielu warstwach, a potem wysuszone na słońcu. Taki gabaryt i masywność pozwalały na budowanie ścian nośnych i działowych, również zewnętrznych, rzecz jasna z koniecznością ich tynkowania.

Taki materiał jest zastosowany w starym probostwie w Długiej Goślinie, na przeciwko plebanii. Jest to już budynek nie używany, który jest wspomniany przez okolicznych mieszkańców, jako miejsce ciekawych zajęć popołudniowych.



▲ *Budynek starego probostwa w Długiej Goślinie*



▲ *Bloki gliniane w ścianie*

Cegła niewypalona

Najbardziej popularnym materiałem z gliny niewypalonej jest tzw. surówka, czyli cegła, która została uformowana w cegielni i nie została włożona do pieca. Można z niej wznosić ściany nośne, działowe, ma zastosowanie praktycznie jak cegła wypalona, ceramiczna. Jednak nie należy jej stosować w miejscach narażonych na bezpośrednie działanie wody.



▲ *Cegła gliniana*

W Łoskoniu Starym dom z cegłą niewypalaną wybudowali kiedyś Niemcy, w głębi lasu za „Łoskoniówką”. Dzisiaj można zastać tam tylko ruiny z cegłą wypaloną w starych resztkach ścian zewnętrznych oraz góry gliny. Powstały one z cegły surówki, która rozplynęła się pod wpływem deszczu. W nowoczesnym budownictwie naturalnym z tych właśnie cegieł buduje się ściany wewnętrzne. Po to, aby były akumulatorem ciepła.

Drewno i glina

Na obszarach, gdzie drewno było bardziej dostępne, budowano domy o szkielecie drewnianym, a pustki w ścianach wypełniano gliną w rozmaitych formach. Stosowano przeplatanie cienkimi gałązkami czy wiązkami słomy maczanymi w glinie. Mur, w którym wypełnienie było zrobione z gliny niewypalanej nazywany był szachulcem, a w przypadku gliny wypalanej - murem pruskim. Najbardziej oddają te techniki poniższe zdjęcia.



▲ *Mur pruski:
czyli drewniany szkielet i wypalona cegła*



*Różne techniki
tworzenia ścian
z drewna i gliny
niewypalanej*

Słoma i glina

Glinę ze słomą lub sieczką mieszano w każdej technice budownictwa naturalnego, aby zmniejszyć spękania i zwiększyć wytrzymałość budulca. W momencie, kiedy technika umożliwiła przygotowywanie sprasowanych kostek słomy (tzw. „snopki”, czy „ciuki”), zaczęto je stosować także w budownictwie. Szkielet drewniany umożliwiał umieszczenie kostek słomianych wewnątrz niego. Następnie wystarczyło otynkować ścianę od zewnątrz tynkiem nieprzemakalnym (czyli wapiennym), a od środka dobrym akumulatorem ciepła - gliną. Taką technikę nazywa się strawbale (z j. angielskiego straw: słoma, bale: kostka).

Najstarszy dom tego rodzaju stoi we Francji i ma już 100 lat! W Polsce już kilkadziesiąt takich domów jest zamieszkałych przez szczęśliwych właścicieli. Każda

taka budowa była prawdziwą gratką dla pasjonatów i zainteresowanych budownictwem naturalnym. Inwestorzy, z racji niskiego zainteresowania konwencjonalnych ekip budowlanych, korzystali z pomocy wolontariuszy. To głównie dzięki nim – pojawiającym się na kolejnych budowach z coraz większym doświadczeniem - budownictwo naturalne rozwija się szybko i w bardzo pozytywnych nastrojach. Grupy wolontariuszy przyjeżdżają głównie w weekendy i pomagając przy pracach budowlanych, popularyzują przy okazji inne formy niekonwencjonalnego stylu bycia – np. wegańską kuchnię.

▼ Tynki gliniane na kostkach słomy



▲ Okienko prawdy w domu strawbale

Kostki słomy ► w fazie układania



▲ Autor artykułu w akcji

Jeden z takich domów powstał również w Łoskoniu Starym i wybudowała go nasza Rodzina. Jak w każdym przypadku - postaviliśmy fundament, na nim szkielet drewniany, a ten następnie wypełniliśmy kostkami słomy. Kostki upchane szczelnie w ścianie wyrównaliśmy kosą spalinową, a potem otynkowaliśmy gliną w środku, a gliną z dodatkiem wapna na zewnątrz. Wolontariusze podczas kilku weekendów dwoili się i troili, aby dotknąć natury - wymieszać glinę, nałożyć ją na ścianę, przyciąć kostki słomy. Jako gospodarze nauczyliśmy nowych wolontariuszy, a sami pobieraliśmy nauki od bardziej doświadczonych „słomiarzy”. Po ukończonym sezonie budowlanym, po sześciu miesiącach od rozpoczęcia budowy zamieszkaliśmy w naszym naturalnym domu.



◀ *Łoskoń Stary
budowa domu*



Co w przyszłości?

Tynki gliniane przeżywają dzisiaj swój renesans. Po długim niebycie w Polsce pojawiło się kilku polskich producentów, którzy wytwarzają mieszanki tynkarские w pełnej palecie barw. Doganiają w jakości swoich europejskich, japońskich i amerykańskich kolegów z bogatszym doświadczeniem. Tynki gliniane kupić można w firmowych workach, tak jak inne konwencjonalne produkty budowlane.

Budownictwo naturalne to awangarda w budownictwie szkieletowym. Zdążyło wdrzeć się do nowoczesnych kanonów architektonicznych. W Niemczech i Francji buduje się biurowce od pięciu do ośmiu kondygnacji na szkieletach drewnianych. W Wielkiej Brytanii natomiast buduje się nowe domy z gliny ubijanej. Warsztaty budownictwa naturalnego prowadzone są od Ameryki Południowej, przez USA, Japonię, kraje afrykańskie, europejskie, po Polskę! Oczywiście i my zapraszamy na takie warsztaty do Łoskonia Starego!

*Wojciech Owczarzak
certyfikowany trener
naturalnego tynkowania i wzornictwa*



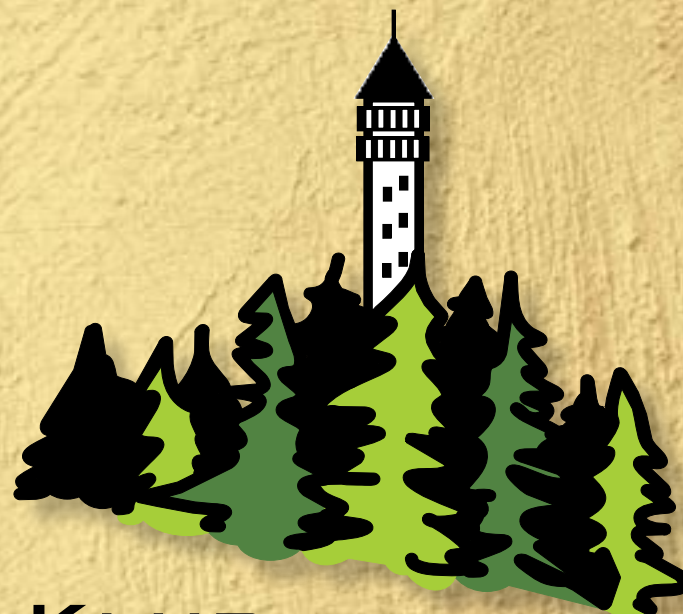
„Las to nasz drugi dom” - Klub Turystyczny „Puszcza Zielonka”

W naszym domu w Łoskoniu Starym ma siedzibę klub turystyczny, który został powołany do życia w listopadzie 2011 r. Początkowo zrzeszał blisko 300 osób, ale teraz po latach - zostali najwierniejsi fani wspólnego, aktywnego spędzania czasu. Zasadniczo uprawiamy nordic walking (jesteśmy testerami każdej nowej trasy), ale równie chętnie pływamy w kajakach, zdarzają się też wyprawy rowerowe. Klub jest inicjatywą całkowicie społeczną. Po prostu - lubimy spędzać ze sobą czas. Sporo imprez ma charakter otwarty, więc dołączają do nas chętnie „krewni i znajomi królika”. Zaczynaliśmy od wędrówek po Puszczy Zielonka, ale prędko nas stamtąd „wywiało” - nie lubimy bowiem powtarzać tras. I od tej pory podróżujemy po całej Polsce - najdalej widziano nas w Bieszczadach. Wszędzie jednak gdzie jedziemy, zabieramy klubowe koszulki i materiały promocyjne, aby pełnić rolę ambasadorów turystycznych naszego regionu - wszyscy bowiem mieszkamy w pobliżu Puszczy Zielonka i chcemy się nią chwalić.

Najmłodszy członek Klubu ma 9 lat, najstarszy skończył niedawno 80-tkę. Mamy głowy pełne pasji, więc tematów do rozmów nie brakuje... Zawsze można do nas dołączyć przy spełnieniu jednego warunku - regularnego uczestnictwa w imprezach.

*Patrycja Owczarzak
założycielka i Prezes Klubu*

Strona Klubu:
www.klub.puszcza-zielonka.org.pl



**KLUB
TURYSTYCZNY
"PUSZCZA
ZIELONKA"**

Nasza parafia - p.w. św. Marii Magdaleny w Długiej Goślinie

Parafia Długa Goślina powstała prawdopodobnie przez wydzielenie jej z parafii Białężyn po roku 1325. Otrzymała własny kościół p.w. św. Marii Magdaleny i Otylii. Fundowaną przez Dobrogosta Wojnowskiego altarię śś. Andrzeja, Stanisława i Barbary, bp Andrzej Bniński przeniósł w 1468 r. do Katedry w Poznaniu. Brzeźno z Łoskoniem i Wojnowem oraz nieznaną Konotopią – własność Nałęczów – pozostające dotąd w parafii gackiej, przyłączono do nowej parafii w Długiej Goślinie.

Dobrogost Wojnowski, ówczesny właściciel Wojnowa, był hojnym dobrodziejem parafii, podobnie jak i jego następcy. W uposażeniu, plebania otrzymała oprócz roli, prawa rybołówstwa, wolnych pastwisk oraz danin ze wsi, także meszno z młyna w Przebudowie. Obecny, drewniany kościół został zbudowany na pocz. XVII w., zapewne z fundacji benedyktynek poznańskich, od 1621 r. właścicielką wsi. Konsekrowany w 1628 r.

Odkąd właścicielkami wsi stały się Siostry Benedyktynki (mówi się o trzech lub pięciu siostrach) – ich zadaniem stała się misja katechizacji wiernych, opieka nad kościołem, nauczanie śpiewu liturgicznego i pomoc liturgiczna dla Proboszcza. Stworzyły pierwszą szkołkę pod opieką kościoła – nauczały w kościele, lub w dużej izbie danego mieszkańca wsi. Z Rodzicami dzieci rozmawiały o ich wychowaniu w kulcie kościoła katolickiego.

Wspólnie z wybranymi mieszkańcami stworzyły pierwszą radę parafialną.

Kiedy Ich dom przestał istnieć – nie wiadomo, ale każdy kolejny kolejny proboszcz przy pomocy kościelnego, organisty i co przedniejszych parafian kontynuował Ich dzieło nauczania.

W latach 1790-1820 ks. Melchior z Gurowa Gurowski, proboszcz Archikatedry Gnieźnieńskiej i kanonik Katedry w Poznaniu, właściciel dóbr Murowana Goślina i okolic skolonizował 14 wsi ze swoich dóbr, zasiedlając je przybyszami z Holandii i Niemiec. Wioski te do swoich nazw otrzymały przydawkę „Olendry”. Jak np. Olendry Trojanowskie, Białężyńskie itp. Pojawili się również w Długiej Goślinie – w krótkim czasie zajęli ok. 30 % gospodarstw. Przykład ich postępowego gospodarowania był chętnie przyjmowany przez gospodarzy polskich. Osadnicy w poważnej części byli protestantami nie zawsze zgadzającymi się z kościelnymi i liturgicznymi ceremoniami katolików. I tak w latach 1784-1803 zbudowali w Murowanej Goślinie kościół ewangelicki. W Długiej Goślinie pobudowali szkołę – w 1912 r. tylko dla dzieci niemieckich i nie odstąpili od nauczania w języku niemieckim aż do 1926 r.

Wykaz proboszczów od czasu wizytacji parafii 9 listopada 1926 r. przez Dziekana ks. Ludwika Haase – od czasów odzyskania niepodległości.

1925-1927 – ks. Jan Jazdończyk

1928 – ks. Norbert Szwaba z Białężyna (zastępstwo)

1929 - 39- ks. Albin Woźniak

1945-59 – ks. Piotr Kuprowski

1960-1985 – ks. Feliks Płócienniczak

1986 – 1994 – ks. Stanisław Tomalik

1994 – 2000 – ks. Grzegorz Szymański

2000 – 2015 – ks. Piotr Skoczylas

Od 2015 r. – ks. Jan Kwiatkowski

W czasie okupacji 1939-45 kościół był zamknięty, a jego proboszcz – ks. Albin Węsierski, aresztowany i stracony w Forcie VII w Poznaniu.

*Jan Roguszcza
„Religie i parafie wyznaniowe w Murowanej Goślinie”*

Aktualnie Parafia bardzo aktywnie działa i zaprasza co roku na Odpust św. Marii Magdaleny – tzw. „Magdalenki”, a każda wieś pod kuratelą parafii ma swojego patrona – w tym również Łoskoń Stary – św. Franciszka.

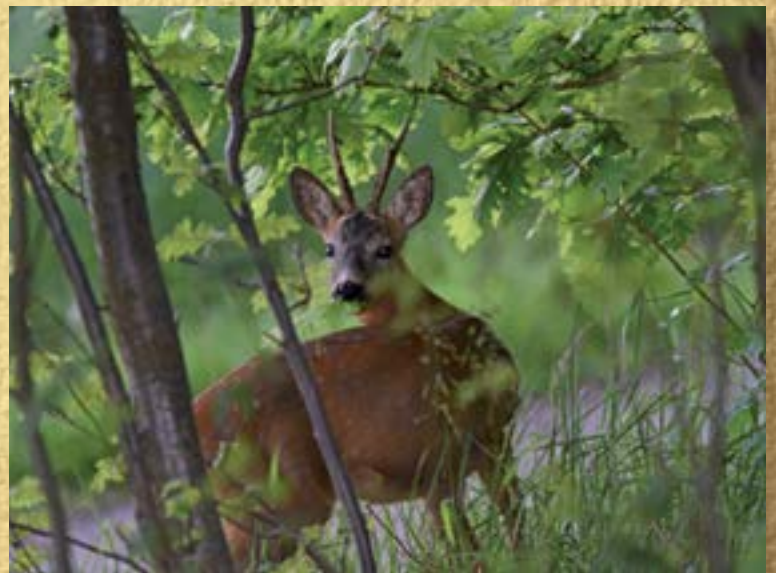
Kościół znany jest w regionie ze współorganizacji Letniego Festiwalu Muzycznego pod nazwą „Musica Sacra, Musica Profana”.



▲ Zabytkowy kościół leży na Szlaku Kościołów Drewnianych wokół Puszczy Zielonka

Łoskoń Stary w obiektywie Grzegorza Maćkowiaka - mieszkańca





Spis treści

Wzmianki historyczne o miejscowości	3
Łoskoń dzisiaj	4
Z łoskońskich kronik	5
Dlaczego wybraliśmy Łoskoń?	15
„Z dziada pradziada” – Bożena Podorecka	17
„Trochę wspomnień i historii” – Elżbieta Hadzicka	22
„Kapliczka w podziękowaniu” – Krystyna Żerdzicka	22
„Wsi spokojna , wsi wesoła” – Balbina Witczak	24
„Naznaczony dla Łoskonia” – Jerzy Witczak	26
„Tęskniąc za Łoskoniem” – Halina Łączyńska	28
„Po prostu...” – Krzysztof Ancukiewicz	30
„Lato w leśniczówce” – Tina Wieczorek	33
„Obcowanie z przyrodą leczy rany” – ks. Stanisław Maciej Kicman	38
„Ech, te konie” – Leszek Ciesielski	41
„Pod lasem” – Agata Kujańska	42
„Przypadków nie ma!” – Patrycja Owczarzak	43
Dębowa elita – Krzysztof Ancukiewicz	47
Budownictwo naturalne – Wojciech Owczarzak	49
Klub Turystyczny „Puszcza Zielonka”	57
Nasza parafia	58
Łoskoń Stary w obiektywie Grzegorza Maćkowiaka - mieszkańca	60